M P

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 97 (1353) | DNIA 6 GRUDNIA 1937 ROKU | ROK XVII

Bezbramkowy mecz Włochy -- Francja w Paryżu

12:4 - to wynik godny mistrzów Europy

POLACY DEKLASUJĄ W OSLO NORWEGÓW

Woźniakiewicz, Kolczyński, Szymura — sprawcy trzech nokautów



PRZED WYJAZDEM PO ZWYCIĘSTWO DO OSLO
drużyna bokserska na dworcu w Poznaniu. Stoją od lewej: Pisarski, Klimecki, Chmielewski. Szymura, Kolczyński, Woźniakiewicz. Kierownictwo wyprawy pp. Rybarczyk, Suszczyński, mjr. Mirzyński, Czortek, trener Sztamm, Koziołek i Rotholc.



WOODLEY KAPITULUJE PO RAZ TRZECI
Bramkarz angielski ogląda znów piłkę w swojej siatce na meczu Anglii z Czechosłowacją. Uradowana trójka czeska Puc (z podniesioną ręką). Zeman i Nejedly wraca na środek boiska.



KOLCZYŃSKI
zwycięstwem k. o. pięknie zadebiutował w reprezentacji Polski.

Sprawozdanie z meczu
Polska — Norwegia
na stronie 4-ej

Hokeiści remisują ze Szwedami

Pierwsza próba sezonu w Katowicach

KATOWICE, 4.12. Polska — Szwecja 2:2 (0:1, 0:1, 2:0). Bramki: Norberg, Carlsson, Marchewczyk i Zieliński. Sędziowie pp. mgr. Trytko (Sosnowiec) i Golnik (Katowice). Widzów około 5.000.

Szwecja: Svanberg; Persson, A. Nilsson; Engberg, Carlsson, Andersson; Norberg, Wester i Thunstroem.

Polska: Stogowski; mgr. Ludwiczak, dr Kasprzak; Marchewczyk, Wołkowski, Kowalski; Kasprzycki (Ursoń), dr Zieliński i Burda.

Międzypaństwowy mecz hokejowy Polska — Szwecja zgromadził mimo fatalnej aury ok. 5.000 widzów, którzy za zasługę niemal wyłączną poczytać sobie mogą wynik ostatniej tercji. Wyjeżdżająca na taflę w trzeciej tercji „szóstkę" polska, której oblicza wyraźnie zdradzały depresję (0:2!), powitał huragan oklasków, znacznie serdeczniejszych niż przy prezentacji.

Z rozpoczęciem gry doping przyjął potężne rozmiary. Ta nagła manifestacja uczuć, wybitnie obiektywnej dotąd widowni, zdezorientowała zupełnie skandynawskich gości, pobudzając jednocześnie nasze ataki do walki. W ciągu czterech niespełna minut padają też wyrównujące bramki. Zanim jednak doszło do tego, ciężkie przeżywaliśmy chwile...

ŹLE Z ATAKIEM

Chwil takich przysparzały nam przede wszystkim oba ataki. Olimpijska trójka Cracovii wykazała wyraźny spadek formy, w stosunku do ubiegłego tygodnia. Najlepszym i najambitniejszym był jeszcze Kowalski. W formacji tej raziło niezrozumienie się, przy czym niemal zupełnie bez formy Wołkowski grał na własną rękę.

W ataku Zielińskiego najsłabszy był Kasprzycki, który po dwuminutowym statystowaniu na tafli, musiał ustąpić miejsca Ursonowi. Ten ostatni, debiutujący w reprezentacji, miał wprawdzie nogi związane tremą, nie mniej jednak wraz ze słabym fizycznie Burdą, mógł zadowolić. Biorąc ogólnie, oba napady były sobie równe; krakowski ustępujący chwilami rażąco drugiej trójce, wyrównał to saldo niewidzianymi dotychczas u niego zagraniami defensywnymi!

Na usprawiedliwienie niemocy ofensywnych linii trzeba stwierdzić, że prócz pewnej dozy pecha, napastnicy zaprzepaszczali (zwłaszcza w pierwszej tercji), sytuacje podbramkowe głównie z powodu niedotrenowania.

WZOROWY TANDEM DEFENSYWY

Najlepszą — niemal bez skazy, formacją była obrona. Tandem Ludwiczak — Kasprzak, mimo, iż miał ręce pełne roboty, wywiązał się ze swego zadania wzorowo. Zgranie w tej linii wypadło bez zarzutu.

W siatce Stogowskiego dwa razy ugrzązł krążek. Bramki te bodajże „najgłupsze" w karierze toruńczyka, nie mogą zepsuć mu ustalonej reputacji, były one zupełnie przypadkowe. Poza tym Stogowski był b. dobry, interweniując kilka razy w beznadziejnych zdawało się sytuacjach.

DOBRZY ZESPOŁOWO

Jeśli chodzi o reprezentację Szwecji, to górowała ona zarówno kondycją fizyczną, jak i szybkością. Bramkarz Svanberg pracował pewnie i przytomnie; puszczonych goali nie zawinił. Obrona bardzo twarda, niemal równorzędne napady imponowały zmysłem kombinacyjnym. Najlepszy — olimpijczyk Carlsson. Wszystkich graczy cechuje wielka zaciętość i ambicja, poza tym zgranie i zajemne zrozumienie jest wykładnikiem dłuższego treningu. Ustępują oni jednak naszym — i to zdecydowanie — możliwościami indywidualnymi.

HONORY I GAFFA...

Mecz poprzedziła część oficjalna. Na bogato udekorowanym lodowisku zabrzmiały kolejno dźwięki hymnów, po czym nastąpiło przywitanie gości i wymiana upominków. Tu popełnili sympatyczni goście maleńką gaffę: na srebrnym kubku, wręczonym przez Carlssona mgr. Ludwiczakowi, widnieje prócz daty spotkania napis ....„Kattowitz".

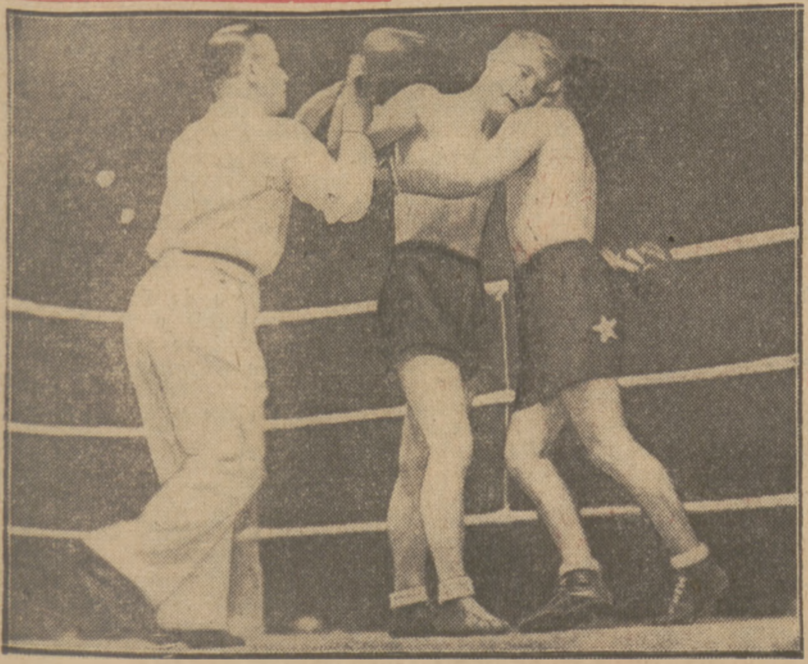
(Dokończenie na str. 5-ej)

Irlandczycy przyjadą do nas w maju 1938 r.

DUBLIN, 5.12. — Tel. wł. — Irlandzki Związek Piłki Nożnej przyjął ostatecznie propozycję PZPN rozegrania meczu międzypaństwowego Irlandia — Polska w dniu 15 maja 1938 r. w Polsce. Irlandzki Związek wszedł jednocześnie w porozumieniu z Czechosłowacją i w dniu 2.5 w drodze powrotnej z Polski rozegra mecz Irlandia — Czechosłowacja.



ENGBERG
świetny hokeista sztokholmskiej A.I.K., która dwukrotnie wystąpiła na katowickim lodowisku.



GUSTAV ROTH — KARL SYS
mecz o mistrzostwo świata wagi półciężkiej w Brukseli zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym.



GRUPA OLIMPIJSKA NARCIARZY
udaje się na „suchy" trening. Od prawej: Bronisław Czech, Wowkonowicz, Nowacki, Schindler, Wawrytko, Roj, Marusarz Andrzej, Tapek i Pęksa.



OBÓZ WATERPOLISTÓW
pod kier. trenera węgierskiego Rayki rozpoczął się na pływalni w C.I.W.F. Na zdjęciu trener Rayki (piąty od lewej) w towarzystwie „obozowiczów".

Recepta na pokonanie Polski

Jak przedstawia ją sobie kapitan Jugosłowiańskiego ZPN

Beograd, w grudniu.

Kapitan związkowy piłkarzy jugosłowiańskich „Kika" Popovic opracował już receptę na pokonanie Polski w kwietniu.

Przyjrzyjmy się tej recepcie.

— Przygotowania Polaków — rozpoczyna p. Popovic — nie były dla mnie niespodzianką. Już bowiem podczas mego pobytu w Polsce dowiedziałem się o wstępnych pracach i przekonałem się, że Polacy zrobią wszystko, aby dostać się do Paryża. Jestem więc pewien, że do Jugosławii przyjadą znakomicie przygotowani i wykorzystają 100 procent swoich możliwości. To jest jeszcze jeden powód dla którego nie wolno zaniedbać ani jednej szansy.

Plan przygotowań opracowałem drobiazgowo.

Przede wszystkim jednak muszę sprostować pewien szczegół, który wywołał w kraju nieporozumienie. Otóż moje zdanie, że należy szukać nowych talentów doprowadzono odrazu w pierwszym tygodniu do absurdu. Wyglądało to tak, jakobyśmy wszystkich obecnych graczy odesłać odrazu do lamusa i na Polskę ruszać jedynie z młodzikami. To przecież jest absurd. Rzuciłem hasło szukania nowych talentów. Szukamy, może już kogoś znajdziemy na Polskę ale trzonem drużyny — pozostaną rutynowani gracze.

Program przygotowań zaczynam więc od poszukiwań młodych. Podczas świąt Bożego Narodzenia organizujemy w Beogradzie turniej 44 młodych graczy. Sprowadzimy ich z całego kraju. Rozegrają między sobą dwa mecze i po tych meczach wyeliminuję dwie drużyny, które zmierzą się następnie z beogradzkimi klubami ligowymi. O ile uda mi się wyłowić kogoś, poddany on będzie specjalnemu treningowi kondycyjnemu abyśmy mogli z niego skorzystać w przyszłym sezonie. Na Boże Narodzenie sprowadzam także naszych trzech zawodowców czynnych we Francji Zivkovica, Petraka i Sipossa, aby stwierdzić, czy mógłbym na nich liczyć w razie konieczności. Trójka zawodowców grać będzie w drużynie ligowej, która próbować będzie umiejętności młodzików.

To jest pierwszy akt przygotowań. Po tym w lutym zbiorą się wszyscy fachowcy piłkarscy, aby uzgodnić opinie co do ostatecznego kroku.

Wybierzemy kandydatów. Przewidzianych jest 24-ch. W lutym odbyć mają dwa sparringi, w marcu tak samo. Odbywać się one będą naprzemian w Beogradzie i w Zagrzebiu, do tej chwili nie jest bowiem całkowicie zadecydowane, czy mecz odbędzie się w stolicy czy na wielkim stadionie sokolskim w Zagrzebiu. Oczywiście zdecydowano się na ostatnie sparringi odbędą się tam, aby się gracze przyzwyczaili do terenu.

Kierownictwo techniczne nad treningami obejmą czterej trenerzy zagraniczni czynni w kraju. Tych czterech trenerów oddaje kluby do dyspozycji w związku z przygotowaniami do rewanżu z Polską. Oto owa czwórka: Austriacy Nemes (trener B. S. K.) i Bloch (trener B. A. S. K.), Węgier — Bukovy (trener Gradjanskiego) i Czech — Kożeluch (trener H. A. S. K.).

Cała praca w sporcie jugosłowiańskim nastawiona jest na rewanż nad Polską.

W Jugosławii — kończy p. Popovic — nie brak dobrych graczy, ale wielu z nich nie umie prowadzić umiarkowanego trybu życia nie wie, co wolno i czego nie wolno w okresie przygotowawczym. Nie pozostaje nam nic innego jak wezwać wszystkich, aby skupili wszystkie siły, czyniąc wszystko co jest wskazane dla sportowca. Wzywamy w tym miejscu całe społeczeństwo aby nad graczami czuwało i zorganizowało nad nimi publiczną kuratelę.

Z Polską musimy przecież wygrać!

Dopiero teraz

nasłuchamy się wątpliwych komplementów

Wielokrotnie już pisaliśmy, że śledztwo PZPN w sprawie „afery paryskiej" poszło fałszywymi torami, doprowadzając w rezultacie do pochwały klubu kaperującego i szeregu nowych ataków prasy francuskiej na piłkarstwo polskie.

Zastanówmy się, jak to było w Paryżu.

Reprezentacja Ligi polskiej zagrała doskonale, to też na dwu czołowych graczy zarzucili sieci menażerowie. Dwójka ta poszła z nimi na wino, koniak, czy szampana, porozmawiała, popertraktowała, coś tam poobiecywała i wróciła w różowych humorach o świcie do domu.., wystrychnąwszy na dudków amatorów swego talentu.

Nie miał tego naszym chłopakom nikt tak bardzo za złe, bez względu na to w jakim stanie wrócili do domu i za czyje pieniądze pili.

Na boisku zachowywali się bez zarzutu, byli bardzo dobrymi piłkarzami — a po to przecież pojechali do Paryża. Grywali już o wiele gorzej i nie zabraniano im kieliszka wina po meczu.

Za złe mieli wszyscy Racingowi metody werbowania graczy. Zamiast otwarcie, po męsku, nie kryjąc się, zaproponować umowę — tajemniczo i podstępnie (tak tajemniczo, że omylono czujność specjalnego delegata PZPN), wyciągnięto graczy na miasto. Fundowali, obiecywali, wabili, uwodzili...

Tu kryje się niebezpieczeństwo na przyszłość. Bo co będzie, jeśli za następnym razem (np. na mistrzostwach świata) zagramy równie dobrze i ataki na cnotę amatorską naszych graczy będą energiczniejsze, a opór słabszy...

Należało więc potępić metody postępowania Racingu i energiczną interwencją ustrzec się przed nimi na przyszłość. Należało zbagatelizować podchmielenie (z ideałem amatorstwa są nasi gracze i pod innymi względami w konflikcie, a nikt im tego nie ma za złe), a przypuścić atak na Racing.

Cała prasa polska i francuska stanęłaby (tak jak teraz) murem po stronie PZPN!

Bo przecież tak właśnie rozumowali jej przedstawiciele w Paryżu, jeśli, jak twierdzi PZPN, istotnie informowali L'Auto. Donosili o niedopuszczalnych metodach Racingu.

PZPN wybrał inną drogę: Zaprzeczył wszystkiemu, zaprzeczył faktom oczywistym — zeznaniom „winnych" i świadków. Po przeprowadzeniu „śledztwa" stwierdził, że Racing był w zupełnym porządku.

Winnymi pozostali, zdaniem PZPN, tylko dziennikarze!

PZPN posunął się jednak dalej. Zamiast zostawić swe rewolucyjne wyniki dochodzenia na użytek wewnętrzny (jakoś byśmy to, my dziennikarze, przebolell), posłał swe wnioski do Paryża.

Związek francuski tymczasem, z ciężkim sercem, prowadził śledztwo (niewygodne są zatargi z taką potęgą, jak Racing). Ale nie udało mu się klubu wybielić. Tłumaczeń nie przyjął Związek do wiadomości. Dla pewności zażądał dalszych wyjaśnień (czytaj oskarżeń) od PZPN.

Wystarczyłyby dwa słowa z Warszawy — dwa słowa prawdy — i afera Racingu byłaby zlikwidowana, metody — oficjalnie potępione, gracze na przyszłość — bezpieczni. Zamiast tego nadeszła z pokrzywdzonego Związku, w obronie którego prowadziła śledztwo Francja, apologia Racingu.

Kierownicy PZPN stwierdzili, że „nie mogą mu nic zarzucić".

Związek francuski, znalazłszy tak nieoczekiwanie sprzymierzeńca, wydał komunikat rehabilitujący Racing.

Nie wytrzymały tego nerwy prasy paryskiej i opinii. Najznakomitsze pióra dziennikarstwa francuskiego pp. Ryswi, Goddet, ba sam „papa" Desgranges, zaczęły komentować postępowanie PZPN.

Oszczędzimy czytelnikom zjadliwych cytat, które poświęca się dopiero teraz piłkarstwu polskiemu. Nie wychodzimy z nich, niestety, jako amatorzy, ani jako abstynenci, ani jako dobrzy dyplomaci, ani jako sprytni kierownicy.

5 razy tyle i 5 razy złośliwszego atramentu wylano na komentarze do odpowiedzi PZPN, niż uprzednio na opis potępiający kaperowanie graczy przez Racing.

Śledztwo naszego Związku poszło fałszywymi drogami. W walce z prawdą, z własnym interesem, ze zdrowym rozsądkiem doprowadziło do napaści, naraziło na śmieszność, usankcjonowało gangsterskie metody.

CHORZÓW, 5.12. — Tel. wł. — Amatorski — Śląsk 3:3 (2:0). Bramki uzyskali: Tymosławski, Piontek i Spodzieja dla AKS, oraz Cebula, Niechcioł i Michalski dla Śląska. Sędzia p. Kossek z Siemianowic. Widzów ponad 2.000.

AKS stanowczo nie ma szczęścia do eksligowego klubu świętochłowic. Od 3 lat nie może wygrać z nim ani jednego meczu. Do zawodów dzisiejszych Śląsk wystąpił w pełnym składzie; Amatorski bez Pytla, z nowo pozyskanym Tymosławskim na prawym skrzydle. Warunki terenowe i atmosferyczne na ogół sprzyjały, toteż mecz był wcale ciekawy i stał na wysokim poziomie. Wynik końcowy — zasłużony.

KATOWICE, 5.12. — Tel. wł. — Dwa mecze o mistrzostwo ligi śląskiej wyłoniły mistrza jesiennego — TS Naprzód. Lipinianie zgromadzili 14 punktów, straciwszy cztery. Tytuł mistrza przypadnie Śląskowi względnie Policyjnemu, które to drużyny rozegrają ostatni mecz rundy jesiennej w najbliższą niedzielę.

W Knurowie Concordia—Naprzód 2:2 (1:1). Bramki Hajduk i Czajor dla miejscowych, oraz Kalus i Stanowski dla mistrza Śląska. W Nowej Wsi Wawel — Czarni 1:1 (0:1).

Ekdligowy Dąb zmierzył się ze Słowianem i uzyskał niespodziewane, choć zasłużone zwycięstwo 3:1 (3:1). Bramki dla ekdligowców strzelili Mieczko, Wichary i Sojda, dla Słowian bramkę uzyskał Otręba.

Francja — Włochy 0:0

PARYŻ, 5.12. — Tel. wł. — Po dwu zwycięstwach nad Szwajcarią i Holandią Francja zremisowała dziś z Włochami, potwierdzając swą renomę potęgi piłkarskiej. Włosi wystąpili przy tym w najsilniejszym składzie z Meazzą i Serantonim, którzy początkowo mieli nie grać, z Andreolo na środku pomocy i z Piolą w ataku. Mieli oni też lekką przewagę, ale doskonała gra ruchliwej obrony francuskiej uniemożliwiła im uzyskanie bramki. Mimo deszczu w Parku Książąt zgromadziło się 45.000 widzów. Sędziował dobrze Szwajcar Wuthrich.

PÓŁFINAŁY PUCHARU TSCHAMMERA

BERLIN, 5.12. — Tel. wł. — W półfinałach pucharu Tschammera Schalke 04 pokonał Waldhof 2:1, przy czym pokonani mieli znaczną przewagę w drugiej połowie, ale Schalke grał bez Szepana. Nadto Fortuna (Düsseldorf) pobiła Dresdner SC 5:2. Trzech drezdeńczyków, m. in. słynnego Hoffmana usunął sędzia z boiska.

Poza tym Hamburg pokonał Berlin 2:1, a Bawaria Nadrenię 5:1.

ZNÓW KILIAN - VOPEL

NOWY JORK, 5.12. — Tel. wł. — Sześciodniówkę nowojorską wygrała niezrównana para niemiecka Kilian, Vopel, przebywając 4.128,5 klm. przed Francuzami Ignat, Diot i Kanadyjczykami braćmi Peden.

CARNERA NOKAUTUJE

BUDAPESZT, 5.12. — Tel. wł.—Carnera znokautował w drugiej rundzie nieznanego Jugosłowianina Zupana, lżejszego od siebie o 20 klg. Zupan zastąpił Francuza Delleau, który nie przyjechał.

NIEMCY — WĘGRY W GIMNASTYCE

BUDAPESZT, 5.12. — Tel. wł. — Niemcy pokonały Węgry w gimnastyce w stosunku 287,85:282,05. Indywidualnie zwyciężył Stangl 41,55 przed Freiem 48,30, Schwartzmanem 48 i Węgrem Kecskemetim 47,95.

Na hokejowych torach

TRENINGI B.K.E. objął znany internacjonał węgierski Rona. Kanadyjczyk dr. Mc. Phail zawiadomił bowiem klub, że zajęcia zawodowe w klinice nie pozwalają mu na prowadzenie zaprawy.

WIEDEŃSKA LIGA HOKEJOWA składa się obecnie z następujących czterech klubów: W.E.V., E.K.E., Brigittenau i W.A.C.

DO BUKARESZTU wybierają się oba czołowe zespoły wiedeńskie W.E.V. i E.K.E., gdzie w grudniu zmierzą się z Telefon-Club.

KANADYJCZYCY grają definitywnie dwukrotnie w Wiedniu z początkiem lutego.

Nowy rekord na 100 km

Ustalony przed miesiącem przez Włocha Piubellini na torze w Vigorelli rekord na 100 km 2:29:15, został już pobity przez jego rodaka Saponetti, który uzyskał 2:27:44.

L.T.C. Praha w Rosji Sowieckiej

LTC Praha pod koniec sezonu odbędzie tournee po Norwegii, Szwecji i Rosji Sowieckiej. Sowiety grają dopiero od roku w hokej, ale przy pomocy Czechów chcą odbić stracony teren.

BIELSKO, 5.12 — Tel. wł. — Dziś zakończyły się mistrzostwa kl. A tutejszego podokręgu. Dwa ostatnie mecze rozegrane zostały pomiędzy Leszczyńskim KS a Hakoachem. Wynik 1:0 dla LKS. BBTE — RKS Czechowice 3:2.

Mistrzostwo podokręgu zdobyła drużyna BBTE bez utraty punktu. Bilans rozgrywek tej drużyny przedstawia się następująco: na 11 spotkań zdobyło 22 punkty i stosunek bramkowy 63:12.

★

WALNE ZGROMADZENIE WOZPN odbędzie się 16 stycznia rb. w Kasynie Oficerskim.

P. PORCZYŃSKI zrezygnował z mandatu członka zarządu Wydziału Spraw Sędziowskich WOZPN wobec objęcia stanowiska kierownika sekcji piłkarskiej Warszawianki.

P. AL. PICHELSKI będzie delegatem WOZPN na dorocznym zebraniu Podokręgu Radomskiego, które odbędzie się 12 grudnia w Radomiu.

CICHECKI I RUSCHIL., piłkarze Brygady (Częstochowa), po otrzymaniu zwolnień, przenieśli się do Warszawy i podpisali zgłoszenia do Czechowic.

Czy można Anglików zwyciężyć w Anglii?

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Londyn, 2 grudnia.

— To nie był „Cudowny team" (Wunderteam), ale team, który robił cuda! — powiedział po meczu belgijski sędzia p. Langenus, zbierając ze wszystkich stron gratulacje za doskonałe wywiązanie się ze swej roli.

Na bankiecie usłyszałem od dra Bauwensa: — Wiedziałem, że Czesi będą się doskonale trzymać, gdyż nastrój w kabinie chłopców był wspaniały.

— Nie mieliśmy nic do stracenia i stąd ów zadziwiający spokój i niesamowite wprost opanowanie nerwowe— opowiada bohater Planicka, mrucząc jeszcze pod nosem:

— Może i dobrze się stało, że nie osiągaliśmy ostatnio korzystnych rezultatów, gdyż dziś zmobilizowaliśmy wszystkie nasze siły...

Skromna wiązanka opinii trafia bodajże w sedno. Psychologicznie decydującym momentem był pierwszy akt, kiedy w cztery minuty po deprymującej pierwszej bramce Craystona Puc zdobył wyrównanie z łatwością, jakiej nie oczekiwało chyba nawet dziesięciu niepoprawnych optymistów, a która zaskoczyła wszystkich 46.000 widzów.



POZDROWIENIA Z LONDYNU

przesłała nam piłkarska reprezentacja Czechosłowacji, po meczu z Anglią.

Moment ten ugruntował podstawy psychiczne piłkarzy czeskich, którzy uwierzyli nagle we wszystkie możliwości i z wiary tej nie zrezygnowali nawet wówczas, gdy wydawało się, że zdążają nieuchronnie ku katastrofie. Ona to sprawiła cudowną przemianę z 4:2 na 4:4 i stała się motorem tak wspaniałego finiszu, że nawet zahartowane nerwy angielskie z trudem wytrzymywały napięcie.

Był to drugi wypadek, w którym angielscy piłkarze, grając na własnym boisku znaleźli się tuż nad przepaścią klęski. Uczniowie dorównali już pod wieloma względami swym nauczycielom, a nawet w niektórych wypadkach ich prześcignęli. Wyrafinowana współpraca i wzajemne zrozumienie się, piękno i spokój akcji są na kontynencie zjawiskami znacznie częstszymi, niż na boiskach Anglii. Gdy znajdzie się team, który skupi w sobie spokój Czechów, szybkość Włochów, zgranie polskich napastników i finezję Jugosłowian, wówczas — lew brytyjski ugnie się pod silnym ciosem, mimo, że w walce dysponuje on wciąż jeszcze walorami, których nie posiadają jego przeciwnicy.

Austriacka jedenastka była zbyt nerwowa. Zmarnowała wskutek tego 20 drogocennych minut. Włosi bili się, zamiast grać. Niemcy sądzili, że złamią Anglików ich własnym systemem „safety first". Team Węgrów miał zbyt słabe punkty w obronie.

Minie jednak jeszcze sporo czasu, zanim los dosięgnie Anglików, gdyż ani Belgia ani Holandia nie osiągnęły jeszcze doskonałości, którą mogłyby zmusić do kapitulacji potężną fortecę.

Pod względem kondycji znajdują się piłkarze angielscy wciąż jeszcze na nieosiągalnej wyżynie. Impet, z jakim szturmują bramkę, trzymając piłkę krótko przy nodze, i nie tracąc ani przez chwilę z oczu właściwego celu nie da się wprost opisać. W walce z Czechosłowacją triumfowała jednak sztuka strzelania. Trzeba było widzieć pierwszą bramkę pomocnika Arsenalu Craystona! Było dobrych 20 — 25 mtr do linii bramkowej, kiedy napastnicy wyłożyli mu z lewej ku prawej piłkę wprost w wolny teren. Wpadł on pełnym pędem i potężny półwysoki strzał zahuczał jak z armaty. Piłka wylądowała dokładnie w rogu bramki. Planicka nie miał żadnej szansy, podobnie jak i przy wszystkich innych trafnych strzałach, mimo, że rzucał się w ich kierunku.

Cztery bramki padły z odległości 20 — 25 metrów, a więc z dystansu, z którego nikt z nas nie wietrzy niebezpieczeństwa i pozwala napastnikom spokojnie się poruszać. Tak też było w Londynie. Nie myślano o kryciu, gdyż nie wzięto w rachubę szybkości i dokładności angielskich pocisków.

Team Czechosłowacji zaimponował publiczności, krytykom i kierownikom angielskiego futbolu. Niemniej jednak gracze czescy sami zdają sobie sprawę z różnicy, jaka dzieli ich jeszcze od doskonałości kolegów angielskich. Nie zmienia to jednak faktu, że przy innym rozdziale szczęśliwych i pechowych momentów uzyskaliby wynik, który równałby się największej sportowej sensacji świata.

Otto Schimetschek.

Po Londynie — Glasgow

W środę reprezentacja piłkarska Czechosłowacji wystąpi w Glasgowie w meczu ze Szkocją. Po doskonałej jej grze w Londynie nastroje się zmieniły. Nie brak optymistów, którzy twierdzą, że Czesi nie przegrają na Północy. Może być jednak, że po nadmiernym wysiłku nastąpi reakcja i wynik w Glasgow będzie dla zespołu kontynentalnego gorszy. Przypominamy, że Austriacy uzyskali jako jedyna drużyna kontynentalna na terenie Szkocji wynik remisowy 1:1. W roku bież. Szkoci bawili w Pradze, gdzie wygrali 3:1.

Przeciw Szkotom wystąpią Czesi w nieco zmienionym składzie, ze względu na kontuzję Kostalka, którego miejsce zajmie stary Burgr. Z ataku wycofano Kloza na rzecz Sobotki. Team Czechosłowacji wyglądać będzie następująco:

Planicka; Burgr, Daucik; Vodicka, Boucek, Kolsky; Riha, Zeman, Sobotka, Nejedly, Puc.

Szkoci desygnowali następującą drużynę: Dawson (Rangers); Anderson Hearts), Cumming (Aston Villa) Thomson (Sunderland), Simpson (Rangers), Miller (Hearts); Buchanan (Chelsea), Walker (Hearts), Mac Culloch (Brentford), Black (Hearts), Kinear (Rangers).

Dramatyczny gol Kostalka

uratował honor piłkarski Albionu

Londyn, w grudniu 1937 r.

— Dramatyczne zwycięstwo Anglii. — Czechosłowacja, najlepszą z drużyn kontynentalnych, przegrywa niezasłużenie. Matthews ratuje gospodarzy. Kostalek daje Anglii zwycięskiego gola. Czesi uczą Anglików futbolu! Planicka najlepszym bramkarzem świata...

Oto garść tytułów z prasy angielskiej, omawiającej środowe spotkanie Anglia — Czechosłowacja. Oddają one niezwykle wiernie przebieg tego dramatycznego meczu. Dramatycznego, ponieważ drużyna angielska, która przez trzy - czwarte gry miała znaczną przewagę, w końcowej fazie wyglądała na tle Czechów, jak zespół juniorów, a mimo to dzięki szczęśliwemu przypadkowi, potrafiła zdobyć decydującą bramkę.

Ostatnie 25 minut tego meczu, to historia jednej z najpiękniejszych, najbardziej emocjonujących walk w futbolu międzynarodowym. Wspaniały zryw Czechów, dwie bramki dające im wyrównanie na 4:4, końcowe minuty gry wśród deszczu i ciemności, dramatyczny gol Matthewsa — oto fazy tego widowiska.

Pewni Anglicy

W 10 minut po przerwie Anglia prowadzi 4:2 i ma tak szaloną przewagę, iż wygląda jakby gracze jej tworzyli łańcuch wokół bramki Czechów. Woodley spaceruje sennie po własnej bramce, Sproston stoi gdzieś w połowie boiska, a pozostałych dziewięciu Anglików bombarduje bezustannie nieszczęsnego Planickę. Wszyscy strzelają po kolei, jakgdyby przed meczem umówili się, że każdy członek drużyny musi zdobyć conajmniej jedną bramkę! Publiczność zakłada się, czy Czesi dostaną tylko do 6, czy też wynik będzie aż dwucyfrowy. Wszyscy są zadowoleni, a gracze angielscy bawią się najlepiej wyczyniając najrozmaitsze tricki, bardzo efektowne, ale jakoś nie przynoszące upragnionych goli. Nagle cały obraz się zmienia!

Pierwszy tusz

Po niebezpiecznej sytuacji pod bramką czeską Kostalek wybija piłkę do Rihy, który pędzi niezatrzymany przez całe boisko. Nie ma go bowiem kto zatrzymać, gdyż zarówno cała pomoc, jak i Barkas są na polu karnym Czechów! Samotny Sproston leci naprzeciw Rihy, który już jednak podał Nejedlemu. Nejedly strzela, Woodley odbija piłkę, ale nadbiegający Zeman pakuje ją nieuchronnie w róg siatki. Cały atak był tak błyskawiczny, że Anglicy byli zupełnie zdezorientowani. Prowadzenie ich stopniało tylko do jednej bramki, a następne minuty przyniosły nowe niespodzianki. Zanim bowiem drużyna angielska otrząsnęła się z wrażenia utraty trzeciej bramki, już ataki czeskie sunęły raz po raz, grożąc wyrównaniem. Nastąpiło ono w 75 minucie po najpiękniejszej kombinacji z całego meczu. Puc dostał piłkę od Vodicky i ciągnął wspaniale na bramkę. Widząc jednak przed sobą groźną parę beków angielskich, zamiast strzelić, podał genialnie do tyłu do Nejedlego, który był zupełnie nieobstawiony i strzelił z łatwością. 4:4! W obozie angielskim konsternacja.

Gdzie tu wspaniałe zwycięstwo? Teraz marzą wszyscy o utrzymaniu remisu.

Dramatyczne chwile gospodarzy

Ostatni kwadrans. Czesi gnoią w dalszym ciągu. Riha strzela dwukrotnie, ale Woodley wspaniale broni. Zaczyna lać deszcz i ściemnia się zupełnie. Widać tylko białe koszulki Anglików i spodenki Czechów. Gracze poruszają się po boisku, jak obłocone widma, a piłka ginie raz po raz z przed oczu. Jeszcze tylko siedem minut do końca. Gra toczy się ciągle na połowie Anglików, którzy murują bramkę, starając się tylko utrzymać remis. W tym momencie piłka wędruje na połowę Czechów. Dostaje ją Matthews, który kierując się bardziej instynktem, niż wzrokiem strzela w kierunku bramki czeskiej. Strzał nie jest groźny i Planicka ustawia się do niego spokojnie. Już skacze do piłki, lecz... napróżno! Zastąpił mu drogę Kostalek, który chciał wzmocnić obronę, a... przegrał mecz. Piłka bowiem odbija się o niego i wpada ukośnie do bramki, tak, że nawet fenomenalny Planicka nic tu nie mógł zrobić. Kostalek załamuje ręce. 5:4 dla Anglii! Czesi nie dają jednak za wygraną. Atakują aż do końcowego gwizdka. Wynik jednak pozostaje już niezmieniony. Anglia wygrała! 45.000 publiczności oklaskuje jednak nie zwycięzców, ale pokonanych. Jedenastka czeska zdobyła bowiem całkowicie serca Anglików.

Zasłużone zwycięstwo

Przyjdźmy teraz do analizy gry. Mecz był bardzo emocjonujący, tempo szybkie, bramki padały gęsto, ale sama gra nie stała na najwyższym poziomie technicznym. Była ona zbyt nierówna. Jeśli chodzi o samą umiejętność futbolu zwycięstwo Anglików jest zupełnie zasłużone. Przeważali oni bowiem przez 65 minut gry, i to przeważali chwilami przytłaczająco. Przewagi tej nie potrafili wyrazić cyfrowo z dwóch następujących powodów. Po pierwsze, drużyna angielska niemal od początku była zdezorganizowana. Już w 2 minucie Mills, kierownik napadu angielskiego, zostaje kontuzjowany w głowę i od tej chwili jest on tylko statystą na boisku. W przeciągu całego meczu oddał on tylko trzy strzały na bramkę i to zupełnie słabe! Po swej kontuzji Mills przeszedł na 20 minut na prawe skrzydło, Hall do środka, a Matthews zajął miejsce Halla na prawym łączniku. Na dwie minuty przed przerwą druga kontuzja: lewoskrzydłowy Morton schodzi z boiska. Wtedy akurat Czesi, korzystając z konsternacji w drużynie angielskiej strzelają drugą bramkę. Trzeci wypadek następuje zaraz po przerwie. Ofiarą jest Crayston, który po nieszczęśliwym wykopie zrywa sobie ścięgno w łydce. Spowodowało to nowe przesunięcia w drużynie angielskiej. Hall idzie do pomocy, a napad angielski gra teraz w następującej formacji: Morton, Goulden, Mills, Matthews, Crayston. Na pięciu graczy dwóch inwalidów, a prócz tego skrzydłowy na miejscu łącznika! Ta ostatnia zmiana okazała się zresztą bardzo pożyteczna. Matthews okazał się bowiem jeszcze groźniejszym na swej nowej pozycji, niż na skrzydle.

Każdy sobie...

Drugą wadą napastników angielskich, to zbyt duża indywidualność. Po pierwszych sukcesach, gdy Anglia prowadziła 3:1, dzięki wspaniałej współpracy pomocy z atakiem, każdy zaczął grać na własną rękę. W rezultacie bałagan i mimo olbrzymiej przewagi, brak goli. Jednym pełnowartościowym napastnikiem angielskim był Matthews, który nie tylko zdobył trzy bramki, ale próbował cały czas skoordynować grę całej drużyny. Główną zasługą Halla była współpraca z pomocą i niezwykła ruchliwość. Mills, wypadł zupełnie blado, ale ma na wytłumaczenie kontuzję. Lewa strona ataku Morton - Goulden pracowała świetnie do przerwy, ale potem spuchła zupełnie. W pomocy Collis myślał bardziej o współpracy z atakiem, niż o obronie i częściowo z jego winy padła trzecia bramka dla Czechów.

Z bocznych pomocników lepszym był Copping, Crayston bowiem nie mógł sobie poradzić z niezwykle lotnym Pucem. Obrona była może najsłabszą stroną Anglików. Sproston jeszcze radził sobie jako tako z błyskawicznymi atakami Czechów, ale Barkas był zbyt powolny i ciągnął za bardzo do ataku, pozostawiając w ten sposób niebezpieczne luki w obronie. Woodley'owi Anglia zawdzięcza, że w końcowym okresie Czesi nie strzelili conajmniej 10 goli. Młody bramkarz Chelsea bronił niezwykle pewnie i nie był o wiele gorszy od swego słynnego vis-a-vis.

Premie, mimo przegranej

Jak wypadli Czesi? Na największą pochwałę zasługuje trio obronne, skrzydłowi i Nejedly. Podczas okresu największej przewagi Anglików Planicka, Kostalek, Daucik wspomagani przez Boucka, a czasami nawet przez łączników, tworzyli mur nie do przebycia. Atak czeski wyglądał dość oryginalnie, gdyż często łącznicy pozostawali w tyle, a natomiast boczni pomocnicy szli daleko do przodu. Była to jakaś zreformowana formacja, która w niektórych momentach dezorientowała zupełnie Anglików. W ataku lewe skrzydło, Puc - Nejedly, było mocniejsze od prawego. Najlepszymi graczami indywidualnie byli Planicka, Puc i Nejedly, a najsłabiej zaprezentował się Zeman.

Gracze czescy wypadli tak dodatnio, że mimo przegranej kierownictwo wypłaciło im premię obiecaną w razie zwycięstwa.

Jerzy Sokołow

Jak reagowała Praga

Praga, w grudniu

Raz tylko przeżywała Czechosłowacja podobną gorączkę piłkarską co dzisiaj. Było to w czerwcu 1934 roku, kiedy jej reprezentacja walczyła z Włochami w finale mistrzostw świata. Cała Czechosłowacja spędziła owe słoneczne popołudnie niedzielne przy głośnikach radiowych wsłuchując się w płaczliwy głos red. Laufera.

Słuchano początkowo trwożliwie, obawiając się sprawdzenia złowrogich wróżb, które towarzyszyły piłkarzom.

Przy 4:4 padano sobie w objęcia. Przy 5:4 niejedne oczy zaszkliły się.

Mimo to radowano się w Pradze i całym kraju więcej, niż kiedykolwiek. Po raz drugi Anglia przywraca Czechosłowacji wiarę w jej piłkarstwo. W roku 1934 po całej passie niepowodzeń spotkali się Czesi z Anglikami na swoim terenie. Przepowiadano gospodarzom rekordową porażkę, skończyło się na zwycięstwie. Teraz również jechano po klęskę, osiągnięto sukces.

Radość więc jest wielka. Zanim drużyna zdążyła wrócić z boiska Tottenhamu do hotelu, już czekało na nią prawie sto gratulacyjnych depesz od rozentuzjazmowanych rodaków. W ciągu nocy cyfra urosła do prawie dwóch tysięcy...

Z wielkim zainteresowaniem śledzi opinia każdą wiadomość jaka przychodzi z Londynu. Najpilniej śledzi los Kostalka. Z boiska zszedł w stanie zupełnego załamania psychicznego, tak, iż trener Sedlaczek musiał roztoczyć nad nim specjalną opiekę, aby sobie niczego nie zrobił. Był przecież autorem samobójczej bramki przy stanie 4:4.

Ale nikt nie ma do Kostalka pretensji. Grał doskonale, a na tej pozycji zagrał przecież po raz pierwszy. Obawa o stan psychiczny Kostalka zmusiła kapitana związkowego do zrezygnowania z niego w drugim meczu ze Szkocją.

Na ogół opinia spodziewa się, że w Glasgow pójdzie reprezentacji nie co gorzej, niż w Londynie. Dlatego też wystosowano z Pragi do graczy zapowiedź wypłacenia im wielkich premii prywatnych na wypadek zwycięstwa. Za honorową porażkę w Londynie związek wypłacił graczom premie po 10 funtów, a więc tyle ile przyrzekł im za remis. 2.000 koron ofiarowane z funduszów prywatnych, a przeznaczonych dla najlepszego gracza Czechosłowacji podzielono w ten sposób, że Planiczce przyznano 400 koron, Daucikowi — 250, a reszcie po 150 koron.

Przed wyprawą frankfurcką

8 zwycięstw Kamali

radosną sensacją sparringu szermierzy

Brawo Kamala! Od tego zacząć musimy sprawozdanie z meczu dwu drużyn reprezentacyjnych na Niemcy z teamami kombinowanymi. Stoczyć osiem walk (cztery w szpadzie i cztery w szabli) osiem walk wygrać z przeciwnikami takimi jak fechmistrze Laskowski i Taranda i amatorzy Dobrowolski, Papée — wygrać w stylu doskonałym to sukces na prawdę nielada.

Kamala był bohaterem wieczoru. Wszystkie zwycięstwa zostały przez niego wypracowane, zasłużył na nie dzięki uwadze, przytomności w ciężkich momentach, taktyce, umiejętności wyczekania do końca na najlepszą sposobność do „akcji". Kamala nie pozwolił sobie zadać ani razu więcej niż dwa touché, czy to w szpadzie, gdzie walczy się do trzech trafień, czy w szabli, gdzie, aby osiągnąć zwycięstwo, trzeba ich zadać przeciwnikowi aż pięć!

Kamala znajdzie się zarówno w drużynie szpadowej, jak i szablowej, czyli zajmie miejsce... Zaczyka.

Pech ich prześladuje

Pech bowiem prześladujący szermierzy przed tem ważnem spotkaniem nie opuszcza ich do końca.

Teraz znów Zaczyk zachorował, do Warszawy naturalnie nie przyjechał, a do Frankfurtu najprawdopodobniej jechać nie będzie mógł. Na jego miejsce przysłano... Karwickiego...

I oto Karwicki zrobił niespodziankę Bił się o klasę lepiej niż na mistrzostwach Polski. Przegrał wprawdzie z fechmistrzami po 1:3, ale do walki z Tarandą stanął jeszcze nierozgrzany i mógł ją wygrać.

„Niespodziankę" również zrobił Nawrocki, przegrywając trzy walki i odnosząc jedno zwycięstwo nad Ostankowiczem, który zastąpił chorego Suskiego.

Dość słaba postawa Nawrockiego nie była jednak niespodzianką dla nas. Przewidywaliśmy to i jeszcze raz podkreślamy. Wyniki Nawrockiego nie mogą być równomierne, gdyż nie są jeszcze rezultatem ustabilizowanej formy, ale w dużej mierze opierają się na przypadku i szczęściu. Kto zaręczy, że dopisze mu ono we Frankfurcie!

Nawrocki poprawił znacznie formę, ale nie miał już tego ciągu co tydzień temu.

Czwarty „rep" — Szempliński to znów nie ten sam człowiek, co w niedzielę. To znów pełnowartościowa pozycja — czwórka z plusem. Jego spotkanie z Tarandą (3:0) było majstersztykiem taktyki, przemyślenia walki, technicznego przeprowadzenia zamierzeń i znakomitego tempa. Bilans: 3 wygrane i 1 porażka (z kpt. Segdą, który mu wyraźnie „nie leży". Kpt. Szempliński zbyt pochopnie machnął ręką na wynik tego spotkania).

Jednym słowem kolejność zawodników przedstawiała się (i na podstawie wyników i wykazanej klasy) następująco: Kamala, Szempliński (niemal ex equo), Karwicki i Nawrocki.

P. Z. S-owi pomaga... przypadek

I znów to co już raz pisaliśmy: jaka szkoda, że nie sprowadzono Kantora dla porównania. Zwłaszcza, że znów zabrakło jednego zawodnika.

Upór godny lepszej sprawy. Kogo Związek weźmie na czwartego, niewiadomo. Czy waiczyć będzie zapasowy — kpt. Segda? Wygrał on 2 walki (z Nawrockim i Szemplińskim), przegrał z Kamalą i... Karwickim. A może Karwicki? Wówczas przypadek odegrałby rolę... kapitana sportowego, bo przecież Karwicki wcale na sparring partnera nawet nie był przewidywany! Okazuje się, że nasz postulat o urządzenie eliminacji był jednak słuszny.

Z pozostałych wyjątkowo poprawny był Ostankowicz, któremu systematyczna praca może wyjść tylko na dobre. Ogólny wynik 10:6 dla reprezentacji.

Szabliści roznoszą team...

Szablistom — kpt. Segdzie, Kaczmarczykowi, Kamali i Kazimierowiczowi przeciwstawiono team, złożony z mjr. Dobrowolskiego, Papéego i znów fechmistrzów kpt. Laskowskiego i Tarandy.

Kto postawiłby złamany szeląg na reprezentację?A jednak i tu odniosła ona zwycięstwo w stosunku 10:5. (Jednej walki — Papée — Kazimierowicz — nie dokończono. Przy stanie 4:4 Kazimierowicz upadł i skręcił nogę w kolanie — czyżby się miała powtórzyć historia z Sobikiem... Byłby to już szczyt).

Przyczyniła się do tego w pierwszym rzędzie wspaniała postawa Kamali. Roznieść takich przeciwników po 5:2!...

Najciekawsze było spotkanie z Dobrowolskim. Obydwum pozostawała tylko ta walka. Obaj kroczyli na czele swych zespołów bez porażki. Z jednej strony młodość, żądna udowodnienia, że czas na „nowe pokolenie", z drugiej rutyna i chyba też chęć zadokumentowania swojej pozycji. Rezultat wiadomy. Przy stanie 4:2 sędziowie „nawalają" Kamali jeden tusz, ale sympatyczny, dżentelmeński Ślązak nie peszy się i nawet nie próbuje protestować.

O ile Kamala zadziwił wszystkich, o tyle Kaczmarczyk sprawił zawód. Rzecz prosta, że to nie może wpłynąć na jego udział w drużynie, gdyż zasadniczo Kaczmarczyk jest pozycją bezsporną, ale zanotować wypada, że miał b. słaby dzień. Znacznie lepiej spisał się Kazimierowicz, który naraz nauczył się doskonale parować i często zaskakiwał tym przeciwników. Uległ Dobrowolskiemu 2:5, pobił Tarandę 5:3, a Laskowskiego nawet 5:1.

I wreszcie „ojciec" drużyny — kpt. Segda. Wygrał ze słabymi — Papée i Laskowskim po 5:1, przegrał z silnymi — Dobrowolskim i Tarandą 0:5 i 1:5. Brakło mu jakoś wykończenia, czasem zawodziło poczucie „tempa", czyli momentu, nadającego się na atak. Czy to tylko chwilowa niedyspozycja?

A przeciwnicy?

Wziąć jednak Dobrowolskiego

Najniebezpieczniejszy w teamie był mjr. Dobrowolski. 5:0, 5:2, 5:3, 2:5 — oto jego wyniki. Mjr. Dobrowolski jest już w swej zwykłej formie, ale, jak sam oświadczył, do Frankfurtu w żadnym wypadku nie pojedzie. Dlaczego — nie dochodzimy.

Papée — słaby. Przerwa robi swoje. Słaby był i Laskowski, lepszy Taranda.

Ogólnie zawody wypadły niezwykle interesująco i były znacznie ciekawsze niż finały mistrzostw Polski. Przyczynił się do tego imponujący zapał młodych, którzy nie liczyli się z nazwiskami groźnych przeciwników. Jeśli tak się będą bili z Niemcami, przewidywania optymistów spełnią się napewno.

Na jeszcze jedną rzecz należy zwrócić uwagę. Gdy Niemcy przyjechali do Warszawy, przywieźli sędziego Wahla, który był wzorem przewodniczącego jury. Sędziować w takim meczu należy przede wszystkim szybko, pewnie i zdecydowanie. Boimy się, że tym warunkom nie potrafi zadość uczynić dość „miękki" w prowadzeniu walk p. Friedrich, który jedzie z drużyną. A to jest ważne.

ED. GOTARD

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, do Frankfurtu jadą dodatkowo Karwicki i... mjr. Dobrowolski.



O PUCHAR PZS-u

walczyły panie (stoją od lewej): Szrederowa, Hercokowa, Ornochówna, Gruberowa, Rudowska, Serini, Stanoszkówna (zwyciężczyni). Klęczą: Goryńska, Mondralówna, Duch-Markowska



O MISTRZOSTWO POLSKI

spotkały się w ringu lwowskim Lechia i Strzelec (Janowa Dolina). Zwyciężyli gospodarze 14:2.

Pogrom Janowej Doliny

Lechia (Lwów) zwycięża 14:2

Lwów, 2 grudnia

Czwarta eliminacja drużynowych bokserskich mistrzostw Polski nie przyniosła niespodzianki. Środowa walka Lechii z mistrzem Wołynia Strzelcem z Janowej Doliny, zakończyła się nadspodziewanie łatwym zwycięstwem lwowian 14:2. Strzelec nie zdołał ani jednej walki rozstrzygnąć na swoją korzyść.

Braki wołyniaków są wielkie i poważne. Bo właściwie poza poprawną kondycją fizyczną i nawet znakomitą budową nic demonstrują nic. Nie mają oni najmniejszego pojęcia o podejściu do walki. Walczą przeważnie zupełnie na oślep, nie umieją obliczyć swych sił.

Tak więc Strzelec wołyński reklamowany od dawna, jako prawdziwa rewelacja boksu kresowego, nie reprezentuje jeszcze nawet przeciętnej klasy. Tym więcej muszą zdziwić dotychczasowe jego sukcesy. Niewątpliwie są one wynikiem miejscowych stosunków, a może nawet czysto lokalnego sposobu sędziowania.

Polski Związek Bokserski musi obecnie zwrócić na Janową Dolinę wyjątkowo baczną uwagę. Po pierwsze mistrza Wołynia nie można wypuścić poza granice kraju, gdyż projektowane przez Strzelca tournee po Łotwie i Estonii zakończyć się musi generalną „klapą".

Nie należy jednakże, broń Boże, zniweczyć z miejsca ambitnych planów wołyniaków. Rekompensatą za odwołanie tournee niech będzie wyjątkowo troskliwa opieka, oraz obdarowanie Strzelca dobrym instruktorem. Przy niewątpliwej ambicji Strzelca, po solidnej od podstaw rozpoczętej pracy mistrz Wołynia może już w przyszłym roku wkroczy w szeregi naszej średniej klasy.

Na razie jej jeszcze nie posiada. Z całej ósemki, może tylko „mucha" Owsianek, piórkowiec Barbarowicz i najlepszy ich pięściarz, kategoria półciężka, Rączka, mogą stoczyć normalną walkę. Pozostali reprezentują najgorszy poziom, walczą nieczysto, powodując częste faule a nawet i dyskwalifikacje.

Lechia wygrała mecz łatwo nie wysilając się ani razu. Mistrz Lwowa znajduje się obecnie na dordze do osiągnięcia szczytowej formy. Na razie w pełnej formie są dolne wagi Lechii. Najlepszy bezwątpienia Górecki, bardzo poprawny Wróblewski. Hołowacz ma ciągle jeszcze braki kondycyjne. W kategoriach wyższych forma lechitów nie jest już tak równomierna.

Przebieg walk był następujący: w wadze muszej Wróblewski (L) wygrał na pkt. z Owsiankiem, w wadze koguciej Górecki (L) pokonał w drugiej rundzie przez k. o. Chatysa, w wadze piórkowej Sidelnikow (L) zremisował z Barbarowiczem, w wadze lekkiej Hołowacz (L) wypunktował Schenka, w wadze półśredniej Schmidt (L) wygrał na skutek dyskwalifikacji Wierzbickiego, w wadze średniej Michniewicz (L) wygrał w drugiej rundzie przez techn. nokaut z Barbarowiczem, w wadze półciężkiej Baranowski (L) zremisował z Rączką, w wadze ciężkiej Szkwarkowski (L) wygrał przez poddanie się w I rundzie Chłopeckiego.

Sędziowanie było wzorowe, od niepamiętnych czasów oklaskiwano sędziów serdecznie. Uznanie te kierowano pod adresem p. Słabickiego (ring) i Kontryma (punkty).

(m. k.)

KATOWICE, 5.12. — Tel. wł. — W miejskim Ośrodku w. f. rozegrane zostały finałowe mistrzostwa koszykówki śląska. W meczu decydującym ZS Walcownia z Dziedzic pokonał niespodziewanie i przypadkowo czterokrotnego mistrza Śląska PZP Nowy Bytom 28:26. Trzecie miejsce zdobyła drużyna KSM z Goduli, czwarte i ostatnie KPW Dąbrowa Górnicza.

Weteran szermierki Zabielski

O składzie na Niemców i o wynikach ostatniej próby

Reprezentacja szermiercza Polski na mecz z Niemcami narodziła się ostatecznie, po nowej korekcie w niedzielę. Informuje nas o tym kpt. Jerzy Zabielski.

— Przyznam się, że obawiałem się wyniku meczu sobotniego. Myślałem, że drużyna kombinowana pokona reprezentację Polski. Jednak posunięcie związku w kierunku odmłodzenia reprezentacji Polski nie było złe, skoro drużyna narodowa wygrała w obu broniach. To jest nie tylko sukces kpt. Segdy, który zdecydował się na taką zmianę ,ale sukces samych naszych reprezentantów, którzy w obecności prezesa P. K. Ol. płk. Glabisza, chcieli dowieść, że wystawienie ich nie było omyłką.

Że nie było omyłką, wykazał to w stu procentach Kamala. Ten młody, ambitny szermierz, dowiódł, że ma zimną krew, nie załamuje się i nie ma żadnego uszanowania dla utytułowanych fechmistrzów. Jego zwycięstwo w szpadzie z Laskowskim, Tarandą i Segdą czy też zwycięstwa w szabli z Dobrowolskim czy z Papee utwierdziły nas jeszcze bardziej w tym przekonaniu.

Zawiódł Nawrocki. Zawiódł nie dlatego, że był gorszy niż w zeszłym tygodniu kiedy zdobył tytuł mistrza Polski w szpadzie. Zamiast pamiętać o skuteczności uderzeń, walczył elegancko, ale nie skutecznie. Nie można tydzień przed tak ważnym spotkaniem zmieniać stylu tak młodego zawodnika. W tym tkwi błąd jego opiekuna kpt. Laskowskiego.

Choć Nawrocki jest obecnie pod obstrzałem prasy, to jednak do Frankfurtu pojedzie. Uważamy, że byłoby to niemoralne, aby mistrz Polski, który uczciwą drogą zdobywa tak ciężko wypracowane zwycięstwo został wyeliminowany z udziału w reprezentacji.

Nawrocki to nasza przyszłość. Bez względu jaki wynik osiągnie, debiut przyniesie mu bardzo wielkie korzyści.

W szpadzie ostatecznie walczyć będą: Szempliński, Kamala, Zaczyk albo Karwicki, Nawrocki.

Filarami są tu Kamala i Szempliński. Ten ostatni był w sobotę o klasę lepszy niż na mistrzostwach Polski.

Gdyby jednak Zaczyk nie mógł pojechać to zastąpi go Karwicki. Jest on bezwzględnie w lepszej formie od Kantora.

Sprawa Kantora wywołała już dość dużo wrzawy. Prawdą jest ,że Kantor ma wielką rutynę. Faktem jednak jest, że Kantor na mistrzostwach wykazał tak zastraszający spadek formy, że musieliśmy z niego zrezygnować. Kantor zbyt zresztą lekko potraktował mistrzostwa Polski, które były oficjalną eliminacją Krótko mówiąc na mecz z Niemcami nie jest przygotowany, dlatego postanowiliśmy nie skorzystać z jego kandydatury.

W szabli wystawionych zostało pięciu zawodników, a mianowicie: Segda, Kamala, Kaczmarczyk. Kazimierowicz i Dobrowolski. Kpt. Segda we Frankfurcie ustali ostateczny skład.

Wyeliminowany został z szabli Zaczyk. Uważamy bowiem, że fizycznie nie wytrzymałby startu w obu broniach.

Sięgnęliśmy po starego repa Dobrowolskiego. Choć jest on po chorobie znów pokazał pazurki lwa. Obok Segdy i Kamali będzie on stanowić trzon naszej drużyny szablowej.

Nad ustaleniem składu długo się zastanawialiśmy. Nie twierdzimy, że to jest najlepszy skład na jaki stać polską szermierkę. Gdyby nie fatalny wypadek Sobika, choroba Zaczyka, słaba forma Suskiego czy Kantora szanse w meczu z Niemcami niewątpliwie by wzrosły. Przy wystawieniu składu, przede wszystkim wzięliśmy pod uwagę obecną formę i to jedynie decydowało o takim, a nie innym zestawieniu drużyny narodowej.

— Jak pan ocenia skład Niemców?

— Wystawili oni najsilniejszy skład zarówno w szabli jak i szpadzie. Ich najsilniejszymi punktami w szabli są maleńki, lotny i niebezpieczny Eisenecker i stary internacjonał Casmir, w szpadzie znany nam jest Lerdon, zawodnik wysokiej klasy. Choć są oni tak groźni dla nas to jednak wierzę w zwycięstwo Polski w szabli W szpadzie możemy ponieść porażkę.

Prezes P. K. Ol. płk Glabisz obserwował bacznie sobotnie zawody. Zapytany co myśli o wystawionym składzie Polski oświadczył:

— Skład nasz jest niewątpliwie osłabiony brakiem Sobika i Zaczyka. Brak też jest w składzie Kantora. Oświadczono mi, że wobec słabej formy nie został on wystawiony. Widziałem Nawrockiego. W sobotę wypadł bardzo blado. Obawiam się czy nie speszy się we Frankfurcie wobec licznej publiczności. Spodobał mi się Kamala, nieźle wypadł Dobrowolski.

m. al.

Niemcy silni

Skład Niemców na mecz z Polską jest już znany. Szabla — Esser, Wahl, Eisenecker, Heim, rez. Casmir. Szpada — Lerdon, Hildebrandt, Jewarowski, Kroggel.

Jak widzimy szabliści są ci sami co zwykle. Casmir jest zapasowym, ale skoro już jest w reprezentacji na pewno będzie również walczył. Są to rutyniarze, których nasze „starsze pokolenie" dobrze zna — z wyjątkiem doskonałego, ale niemłodego już Casmira wszystko niezła, średnia klasa.

Pokonać ich można i to bez cudów. Najniebezpieczniejszy jest bodaj Eisenecker, którego lilipuciego wzrostu nie należy lekceważyć. Widzieliśmy, jak pobił we florecie dwumetrowego Gaudiniego. W świetnej formie jest podobno Esser. O przygotowaniu pozostałych nic bliższego niewiadomo, ale nie muszą być źli, skoro ich przełożono nad utalentowaną młódź.

W szpadzie jedyny nasz znajomy to Lerdon. Robotą przypomina do złudzenia Kantora, ale jest wszechstronniejszy. Hildebrandt i Kroggel popisali się pięknie w Grazu. Są to przebojowcy, liczący więcej na swą szybkość, niż na technikę. Trzeba się z nimi bić ostrożnie i zwracać uwagę na mensurę!

Nazwisko Jewarowski jest zupełnie Polakom nieznane. (eg).

Stanoszkówna -- florecistka Nr 1

Zawody szermiercze pań o puchar PZS-u zakończyły się zwycięstwem Stanoszkówny, która w finale wygrała wszystkie walki (w półfinale uległa Goryńskiej, ale była to walka mało ważna). II-gie miejsce zajęła dr Serini—4 zw. 1 porażka, III-cie p. Goryńska (brawo!) — 2 zw. i 3 porażki, IV-te Gruberowa — 2 zw. 3 porażki, V-te Hercokowa 1 zw. 4 porażki, VI-te Duch — Markowska (!) 1 zw. 4 porażki. W klasyfikacji według formy: I — Stanoszkówna, II — Serini, III — Hercokowa, IV — Duch-Markowska, V — Goryńska, VI — Gruberowa.

Zawody stały na tak niskim poziomie (początek sezonu), że szkoda atramentu na bliższe omówienie. Na tym tle odcinała się Stanoszkówna, która puchar zdobyła zasłużenie. Sympatyczna ślązaczka była dwa razy o krok od porażki (z Serini i Hercokową), ale jej „morale" zaważyło na ostatecznym wyniku. To jest jej wielka zaleta.

Pochwalić jeszcze należy p. Serini, która miała już jednak szereg momentów słabszych i Hercokową (za mało energii i wiary we własne siły).

W półfinałach wypadły m. in. Ornochówna i Szrederowa.

Got.

SOBIK W SZPITALU

Czołowy szermierz polski Antoni Sobik (PKS Katowice), który uległ w czasie ostatnich mistrzostw krajowych uszkodzeniu stawu kolanowego, przetransportowany został do szpitala OO. Bonifratrów w Katowicach - Bogucicach. (hr)

LWÓW, 5.12. — Tel. wł. W ciągu soboty i niedzieli odbyło się we Lwowie mistrzostwo kl. B w piłce siatkowej. Poziom poszczególnych spotkań był b. wysoki.

Wyniki: drużyny pań. Grupa I: Dror—Pogoń 2:0, Dror—TSL 2:0, Dror—Młode Wizo 2:0, Pogoń—TSL 2:1. Pogoń—Młode Wizo 2:0, TSL—Młode Wizo 2:0. Pierwsze miejsce zajął Dror przed Pogonią. Obie drużyny wchodzą do finału.

Grupa II: RKS—AZS II 2:0, RKS—Czarni 2:0, AZS II—ZZK 2:1, AZS II—Czarni 2:1, ZZK—Czarni 2:0. Pierwsze miejsce zajął RKS przed ZZK.

Drużyny męskie. Grupa I: AZS II—Pogoń 2:1, AZS II—Zw. Strzelecki 2:0, AZS II—TSL 2:1, Pogoń—ZS 2:0, Pogoń—ZZK 2:0, TSL—Zw. St. 2:0, TSL—ZZK 2:0. Do finału zakwalifikował się AZS II i Pogoń.

Grupa II: II lwowska drużyna harcerska Dror 2:1, III.L.D.H.—Niecieczanka 2:0, Dror —Zw. St. II 2:0, Zw. St. II — 7 L.D.H. 2:0. Zw. St. II—Niecieczanka 2:0. Rozgrywki w tej grupie nie zostały dotychczas ukończone.



BRAMKA ANGIELSKA ZDOBYTA!

Pierwszy punkt dla Czechosłowacji zdobywa stary Puc (pierwszy z lewej). Parada Woodley'a — bezskuteczna. W tyle Zeman (Czechosłowacja) i Barkas (Anglia)



HOKEJOWA DRUŻYNA DĘBU — KATOWICE

pokonała węgierskich gości B. B. T. E. 3:0. Stoją od lewej: Kutzer, Tarłowski, Chrobok, Kasprzycki, Urson, „Anselm" Kunert, Brodowski, Arlt i Bala.



BUDAPESZTEŃSCY HOKEIŚCI B. B. T. E.

zaprezentowali się na lodowisku katowickim bardzo nierówno. Po przegranej z Dębem, drużyna węgierska wzięła na drugi dzień niespodziewany rewanż na kombinowanym zespole Dąb — Cracovia.

Specjalny wysłannik telefonuje z Oslo:

Drugi pogrom Norwegów 12:4

Chmielewski przegrywa 13-ty swój mecz. Bracia Andreassen i Paultiel znokautowani

Ostatni wieczór i ranek poprzedzający spotkanie, upłynął w naszym obozie w atmosferze wielkiego zdenerwowania. Kiedy Norwedzy dowiedzieli się o tym, że przeciw Tillerowi wystąpi najprawdopodobniej Pisarski, dali wyraz kolosalnemu oburzeniu, jak gdyby wycofanie Chmielewskiego było tendencyjną złośliwością, wymierzoną przeciwko boksowi norweskiemu. Dyskusja była gorąca, to też należy się pełne uznanie przedstawicielom PZB, że zachowali spokój w momentach, kiedy atakowani byli bezwzględnie i niesprawiedliwie.

Inna sprawa, że absencja Chmielewskiego kładła całą imprezę beznadziejnie i że publiczność, która tylko tej jednej walki była ciekawa, mogła doprowadzić do niedających się przewidzieć awantur.

Prezes Mirzyński zerwał wreszcie denerwującą dyskusję, obiecując zrobić ze swej strony wszystko, aby Chmielewski stanął na starcie.

Chmielewski w rozterce

Nasz najlepszy bokser był w sytuacji trudnej. Daleki od szczytowej formy, z wyraźnymi śladami przebytej choroby, osłabiony ciężką drogą, dawał Tillerowi handicap ogromny. Walki w tych warunkach chciał uniknąć, ale ustąpił, gdy dowiedział się, że Norwedzy jego wycofanie chcą przedstawić jako zdecydowaną rejteradę mistrza Europy przed groźnym przeciwnikiem.

Ranna waga nie przyniosła żadnych przykrych niespodzianek. Jeden tylko Chmielewski, który spał fatalnie, nie mogąc powziąć decyzji, wykazał duży spadek, inni czuli się dobrze, toteż podczas przejazdu kolejką podziemną humor panował w drużynie nie najgorszy.

Piękna, ale nieduża sala Collosseum, mimo pesymistycznych przewidywań (spowodowanych wspaniałą pogodą, co za tym idzie groźną konkurencją narciarskiego nałogu), wypełniona była zupełnie szczelnie. Ring umieszczony został na scenie, otoczony kilku rzędami krzeseł, gdzie i ja zająłem swoje miejsce.

Zimna widownia

Już podczas prezencji drużyn przekonaliśmy się, że widownia norweska wyprana jest ze śladów jakiegokolwiek temperamentu i reaguje w sposób, który przy zachowaniu się warszawskiej galerii sprawić musi wrażenie uroczystości pogrzebowej u głuchoniemych.

Kilka braw dostał jedynie Chmielewski, kilkanaście Andreassen, kilkadziesiąt — Tiller.

Gdy rozpoczęła się walka Rotholca z Jansenem, widownia zamilkła, jak na chopinowskim koncercie. Szapsiowi nie poszło łatwo. Jego przeciwnik, to bokser wszechstronny. Odważny, szybki, wytrzymały, dysponował poza tym ruchliwością pierwszej marki, stając się dla ciosów Rotholca obiektem prawie nieuchwytnym. Sytuacja wyglądała tym groźniej, że nasz reprezentant utracił podczas trudów podróży wiele ze swej szybkości i nie potrafił złapać momentu, przegrywając nawet często gwałtowne wymiany ciosów podczas zwarcia.

Szapsio finiszuje

Walka zarówno w pierwszej, jak i w drugiej rundzie była blada, bez wyrazu i bez przewagi, którejkolwiek ze stron. Zmieniło się dopiero w ostatnim starciu. Finisz Rotholca, bezustanne parcie naprzód i coraz skuteczniejsze uderzenia wywarły wreszcie oczekiwany przez nas skutek. Jansen zaczął słabnąć i przegrał rundę wysoko, choć w ostatnich metrach ruszył do rozpaczliwej kontrofensywy.

Rotholc odniósł zwycięstwo nieznaczne, ale wyraźne, zasłużył na pochwałę, bo do walki stanął z wybitym palcem, co nie pozostało bez wpływu na skuteczność jego ciosów.

Przeciwnik Koziołka w wadze koguciej, chudy i wysoki Per Ström, zastosował taktykę defensywną w 100 proc., cofając się bezustannie, usiłując złapać przeciwnika na kontrę. Koziołek walczył bardzo inteligentnie, skutecznie atakował prostymi z obu rąk, poczynał sobie doskonale także i w zwarciu. Toteż mimo, że oberwał niejedną celną kontrę, nie wypuszczał z rąk zdecydowanej inicjatywy aż do końca.

Czortek czy Belzebub

Pierwszą rundę wygrał wysoko, w drugiej był nieco słabszy, ale w ostatniej doprowadził Norwega do wyraźnego wyczerpania, odnosząc w końcu niekwestionowane zwycięstwo.

Efekt dwu pierwszych naszych sukcesów zbladł jednak zupełnie, wobec tego, co pokazał Czortek w wadze piórkowej. Nilsen, którego widzieliśmy w Polsce, został po prostu wdeptany w ziemię. Polak walczył nie jak Czortek, ale jak stary Belzebub, ruszył na Norwega szalenie ostro i demonstrując porywające bogactwo techniki, zaczął go obijać systematycznie od pasa aż po czubek głowy.

Tempo tego precyzyjnego maglowania było tak zabójcze, że Nilsen musiałby mieć jeszcze dwie zapasowe pary rąk, aby go móc uniknąć. Łapał powietrze jak ryba wyjęta z wody, już po 2 minutach pływał po ringu nie unikając nawet kompromitującego przysiadania na linach.

W drugim starciu Czortek wyraźnie popuszcza, zmieniając walkę na piękną pokazówkę, za którą raz po raz zbiera rzęsiste brawa. Ostatnia runda to już zupełny pogrom Norwega, który tylko jakimś cudem stoi do końca na nogach jak gdyby prosząc o cios litości.

To zrobiło wrażenie. Nareszcie widzowie zobaczyli coś czego nie można nazwać ani szkołą angielską ani szkołą niemiecką. Tu święciło tryumf szkoła polska w najznakomitszym wydaniu.

Sala się śmieje

W wadze lekkiej stanęła z naszej strony do walki znowu maszyna do bicia, ale w wydaniu dużo mniej precyzyjnym. Długi, chudy bokser z Trondheimu Paultiel zdębiał najzupełniej już po pierwszym ataku. Zastosował obronę pełną najkomiczniejszej maniery, raz po raz kucając po ringu. Klinczował, podskakiwał, wił się w narożniku jak zając chwytany za uszy.

Po pierwszej rundzie siadł na krześle najzupełniej dojrzały do nokautu. Publiczność po prostu wyła ze śmiechu. Olbrzymi von Porath sekundujący Norwegom zwymyślał go strasznie.

Wobec tego Paultiel zdecydował się w następnym starciu dać jeszcze śmieszniejszą ofensywę. Skutek był taki, że zawodnicy wpadli na liny i kopnęli gong, który wydał nieśmiały odgłos. Obaj stanęli w miejscu, ale gdy sędzia dał znak do kontynuowania walki Paultiel nie był już w stanie podnieść gardy. Celny cios w żołądek zwalił go z nóg już na dobre.

Gdy sędzia ogłosił zwycięstwo Woźniakiewicza przez techniczny nokaut na sali powstał tumult nieopisany. Wszyscy sądzili, że Norweg został znokautowany podczas przerwy i demonstrowali aż do chwili gdy się doczekali... drugiego nokautu.

Kolczyński (waga półśrednia) według powszechnej opinii stał w walce z Andreassenem na pozycji straconej.

Uśmiech zgasł...

Norweg walczył cały czas z ironicznym uśmiechem na ustach, demonstrując piękną technikę i potężny cios, który na szczęście wywołał godną odpowiedź ze strony Polaka.

Walka jest zupełnie równa i z obu stron padają potężne sierpy często dochodząc do celu.

Kolczyński pokazał bojowość wspaniałą. Obóz w Poznaniu przyniósł mu poprawę kolosalną, szybkie uderzenie nareszcie jest poparte wagą ciała, nareszcie jest krótkie i zwarte. Po dwu minutach Polak fintuje z lewej, a prawym sierpem trafia czysto w szczękę. Norweg chwyta powietrze i w tejże chwili dostaje straszliwy podbródkowy. Stoi przez chwilę na nogach potem osuwa się na kolana, później na ręce i tak już tkwi nieprzytomnie. Gdy von Porath wpadł na ring porywając go na ręce, z ironicznego uśmiechu Andreassena nie pozostało już ani śladu. Drugie zwycięstwo przez nokaut techniczny. Polska prowadzi 10:0.

Pięść Tillera

Teraz weszli na ring Tiller i Chmielewski. Już po pierwszej minucie walki mogliśmy przyznać rację von Porathowi — Tiller jest w obecnej formie chyba naprawdę najlepszym amatorem Europy. Chmielewski robił co mógł, walczył z kolosalną ambicją, szedł naprzód jak tygrys, zapomniał o wszystkich dolegliwościach, odgryzał się z pasją, ale wygrać nie mógł.

Tiller jest tak niesłychanie silny, jego cios ma tak straszliwą dynamikę, że odnosiliśmy nieodparte wrażenie jak gdyby był od Chmielewskiego o dobre dwie kategorie cięższy. Tiller jest bokserem, który śmieje się z uderzenia, który gotów zabić własnym ciosem. Gdy przyciskał Chmielewskiego do sznurów walcząc seriami uderzeń, widzieliśmy że Polak nie zniesie tego długo.

Mistrz Europy drogo się jednak sprzedał, przewyższając przeciwnika techniką unikał uderzeń, lokował ciosy, a kilka razy dosięgnął celu krótkim wystrzałem swej prawej ręki. To uderzenie, w którym leżała cała nadzieja zwycięstwa było jednak za słabe. Długotrwały okres choroby odebrał pięści Polaka dynamikę, która teraz była tak potrzebna.

W ostatnich chwilach walka była wspaniała. Żaden z przeciwników nie spoczął na deskach, ale zwycięstwo Tillera choć niezbyt wysokie było jednak najzupełniej wyraźne. Chmielewski przegrał swój 13 mecz repr. Polski, ale przynajmniej nikt mu nie może zarzucić, że zrejterował z pola walki.

Blady finał

Pozostałe spotkania były już zupełnie blade. Przeciwnik Szymury, Einar Andreassen był zerem kompletnym. Polak walczył przez dwie rundy na pół siły, co wystarczało najzupełniej aby zbić Norwega na kwaśne jabłko. W ostatnim starciu wzmacnia tempo i trafia kilka razy swymi dyszlami tak ciężko, że Andreassen opuszcza gardę i szuka litości już tylko w oczach sędziego. Walka zostaje wówczas przerwana i zdobywamy już trzecie zwycięstwo przez nokaut techniczny.

Walka w wadze ciężkiej była fatalna. Lian okazał się rzeczywiście typem Wocki w bardzo nędznym wydaniu, nie zasłaniał się zupełnie, dążąc do zadania ciosu, który był jednak tak niedołężny, że sprawiał raczej wrażenie silnego pchnięcia.

Klimecki niestety nie był lepszy, walczył niesłychanie jednostronnie, ani razu nie poprobował ciosu od dołu, który dotarłby do celu z najzupełniejszą łatwością. Bił sierpy poza kark, często klinczował, walcząc powolnie bez energii i bez śladu skuteczności. Tak złej walki w meczu międzypaństwowym na szczęście nie często można zobaczyć. Zwycięstwo otrzymał Norweg, ale równie dobrze... mógł go nikt nie dostać.

Mecz zakończył się zatem ciężką porażką Norwegii 12:4.

Jak na kolosalne zmęczenie druga nasza drużyna spisała się bardzo dzielnie, chociaż szczytową formę okazali tylko Czortek, Kolczyński i Koziołek.

Znokautowana drużyna Norwegii jest dla nas przeciwnikiem zbyt słabym.

W. Trojanowski.

O g. 8-ej wieczorem wydano dla naszej drużyny bankiet na którym zjawił się przedstawiciel poselstwa polskiego p. Szydłowski. Jutro rano Polacy jadą na śnieg do Hollmeukollen, a wieczorem ruszają w drogę na Nyköping.

•

Sędziowie norwescy spisali się bez zarzutu mimo że w komplecie zasiadał jeden tylko Polak p. Suszczyński, poza tym dwu sędziów Norwegów punktowych i jeden w ringu. Wszystkie decyzje były dyktowane z dużym obiektywizmem.

Kontuzji brwi i palca (kto wie czy znowu nie złamanie) doznał Chmielewski. Poza tym Paultiel rozbił głową oko Woźniakiewiczowi, ale rana jest nie głęboka i nie groźna.

•

Kierownictwo nasze jest bardzo zadowolone z wyniku i sędziów.

Spośród bokserów najlepszy humor ma Kolczyński. — Ale się żona ucieszy! — powtarza „Kolka" bezustannie, promieniując po prostu z zachwytu po wspaniałym debiucie w reprezentacji.

Jednak 5 „repów"

w ósemce duńskiej na Polskę

Kopenhaga, w grudnia.

Mecz bokserski polskiej reprezentacji z Duńczykami, mający się odbyć 8 grudnia w Nykobing Falster, nie będzie oficjalnym meczem międzypaństwowym. I wobec tego, że odbędzie się on w mieście prowincjonalnym, wystawią Duńczycy ósemkę, trzonem której są bokserzy z prowincji. Lecz gdy rozpatrzymy bliżej listę ogłoszoną przez D.A.B.U. (Dansk Amator Bokse Union) przekonamy się, że figuruje na niej nie mniej, jak 5 pięściarzy reprezentacyjnych, a pozostali 3 należą do czołówki bokserów duńskich.

Na pierwszy ogień pójdzie K. Henriksen w wadze muszej. Jest to rzeczywiście gwiazda tylko prowincjonalna i jego doświadczenie międzynarodowe jest zaczerpnięte wyłącznie z walk z klubami szwedzkimi, Rotholc nie będzie więc miał ciężkiego zadania.

Dla Koziołka w wadze koguciej sprawa nie przedstawia się tak łatwo. Przeciwnik jego, Alfred Moller, należy do reprezentacji i nie dalej jak w niedzielę 27 listopada, na meczu Finlandia — Dania w Orense, wygrał na punkty z Finem Huuskonenem, który niedawno bardzo ładnie się zaprezentował w Warszawie i w Łodzi.

Czortek będzie miał godnego przeciwnika w osobie Viktora Cervina. Jest on mistrzem duńskim wagi piórkowej i również należy do reprezentacji. W Odense pokonał on Fina Siponena, o którym mówią, że jest dużo lepszy od znanego nam Savolainena.

Natomiast Woźniakiewicz w wadze lekkiej, nie powinien mieć wielkich trudności w pokonaniu Nielsa Larsena. Niels Larsen ma zadatki na pierwszorzędnego boksera, ale na razie jest jeszcze surowy.

O Poulu Kopsie w wadze półśredniej wiemy, że przegrał on z Taborkiem z Warszawianki. Ostatnio jednak dużo trenował i stał się groźnym rywalem reprezentacyjnego duńskiego boksera w tej wadze Gerharda Petersena.

Henry Nielsen (waga średnia) walczył pierw w wadze półśredniej i wtedy był bokserem na miarę europejską. Ma on na rozkładzie mistrza olimpijskiego r. 1936 Fina Suvio, którego pobił bardzo wysoko na punkty. Dwa razy wygrał z Niemcem Reislustem w Berlinie. Nie dawno przebył Henry Nielsen ciężką chorobę i podczas rekonwalescencji nabrał wagi, której lekarz zabronił mu strenować. Walczy więc obecnie w wadze średniej. Jeszcze nie osiągnął swej formy szczytowej, lecz powoli do niej powraca. Jest on doskonałym technikiem, wobec czego Chmielewski, względnie Pisarski, będą mieli twardy orzech do zgryzienia.

Aage Jensen jest mistrzem Danii w wadze półciężkiej. Jest jak na swą wagę niezwykle szybki. Walczy oburącz i pokonał 27 listopada br. Fina Sahlströma, na którym Finnowie pokładali wielkie nadzieje po porażce Kalvinena z Pisarskim.

No i wreszcie najgroźniejszy Duńczyk: Omar Hermansen w wadze ciężkiej. Ostatnim jego wyczynem jest zwycięstwo nad Finem Haavistosem przez t. k. o. już w pierwszej rundzie. Ma jedną walkę przegraną, lecz również i jedną wygraną z mistrzem Europy, Szwedem, Olle Tanbergiem, Klimecki będzie miał zatym ciężką robotę.

Jak widać z powyższego przyszli przeciwnicy drużyny polskiej w Danii nie są bynajmniej barankami, wysłanymi na rzeź wobec „nacji bokserskiej", jak tutaj nazywają Polaków, przeciwnie: bokserzy polscy będą musieli porządnie popracować, by przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Jednak, o ile po meczu z Norwegią nie będą zdeprymowani psychicznie i jeżeli mecz ten nie odbije im się na kościach, Polacy muszą zwyciężyć. Nawet wynik nierozstrzygnięty byłby dla nich klęską.

A propos wyników nierozstrzygniętych: nie powinno się zapomnieć o tym, że władze bokserskie w Danii nie uznają poszczególnych walk nierozstrzygniętych. To znaczy, że pokażdej walce musi być przez sędziów wyznaczony zwycięzca. Nawet punktacja ich jest inna niż ogólnie przyjęta, gdyż zwycięzca otrzymuje tylko jeden punkt. (Naprz. rezultat meczu, który my oznaczamy 10—6 Duńczycy interpretują 5—3).

Powoduje to często rozstrzygnięcia, które my byśmy uważali za niesłuszne. Tę ewentualność powinni wziąć pod uwagę kierownicy polskiej drużyny.

Vik.

Najbliższy numer

Przeglądu Sportowego

zawierać będzie m. in.

telefoniczną relację z meczu bokserskiego

w Nyköbing

POLSKA — DANIA

który odbędzie się w środę wieczorem

Notatnik boksera

POLSKA — RUMUNIA WE LWOWIE

Polski Zw. Bokserski nadesłał onegdaj do LOZB pismo, w którym proponuje Lwowowi zorganizowanie międzypaństwowego meczu bokserskiego Rumunia — Polska, prosząc zarazem o przysłanie dokładnego kosztorysu zorganizowania imprezy. Lwowski Okr. Z. B. zajmował się tą sprawą na ostatnim posiedzeniu zarządu. Uchwalono jednogłośnie podjąć się organizacji spotkania. Mecz odbędzie się w hali sportowej, która pomieści około 3500 osób. Większa sala Lwów niestety nie rozporządza. W najbliższych dniach uda się delegacja do prezydenta miasta Ostrowskiego i płk. Polniasza, kierownika Okręgowego Urzędu P. W. i W. F. z prośbą o objęcie protektoratu nad zawodami i pomoc w zorganizowaniu tej imprezy, która ma dla okręgu lwowskiego wielkie znaczenie propagandowe.

Nie będzie Łotyszów na Śląsku

Projektowany swego czasu mecz bokserski Śląsk — Ryga nie dojdzie do skutku. Łotysze żądają mianowicie za start w Katowicach wygórowaną sumę 1600 zł, a ponieważ i projektowany przez Łotyszów termin zawodów (12 grudnia) nie odpowiada Śląskowi, postanowiono zrezygnować z urządzenia zawodów. (hr)

Tournee bokserów K.P.W. Tarnowskie Góry

Pięściarze A-klasowego KPW Tarnowskie Góry odbędą w czasie świąt Bożego Narodzenia tournee po północno wschodniej części naszego kraju. Na razie Ślązacy zapewnili sobie mecze z AZS (Wilno), WKS Grodno i KPW Białystok. W meczach tych „Kapewiacy" wystąpią wzmocnieni także pięściarzami rozwiązanego w międzyczasie KPW Katowice oraz Chudzikiem z Policyjnego KS (Sosnowiec). (hr)

NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE WOZB które zostało wyznaczone na 10 bm., odbędzie się w tym terminie. Zarząd WOZB doszedł do wniosku, że przełożenie zebrania wymagałoby powtórnego zwołania go na dwa tygodnie naprzód i postanowił 10 bm odczytać na zebraniu list prezesa PZB mjr. Milżyńskiego i zaproponował przerwanie zebrania do następnego dnia t. j. 11 bm., kiedy prezes PZB przybędzie z tournée z Norwegii i Danii. Mjr. Milżyński w swym liście do WOZB donosi, że chce być obecny na obradach sejmiku boksu warszawskiego i przyczynić się do pogodzenia poważnych stron.

WIELKI TURNIEJ BOKSERSKI W RYDZE, który miał się odbyć 18, 19 i 20 grudnia, został przesunięty na prośbę Polonii na styczeń. Polonia nie mogłaby wziąć udziału w turnieju, gdyż koliduje on z meczem z Irlandią, a WOZB nie chciał zwolnić zawodników Polonii wyznaczonych do reprezentacji Warszawy.

BOKSERZY WAWELU W NOWYM KLUBIE

Trzon drużyny bokserskiej Wawelu był dotychczas bez przydziału klubowego. Obecnie pięściarze Wawelu wstąpili do Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy, gdzie utworzyli sekcję, która wstąpiła już do KOZB. Będzie to silny zespół, gdyż należą do niego m. in. Jeżyk, Nowicki, Wnęk, Jadłowski, Pałach, Pazdziorek Elek. (rg)

WRĘCZENIE DYPLOMU MISTRZA WARSZAWY ósemce Łodzi odbyło się w sobotę przez prezesa WOZB, płk. Dudryka, połączone z lampką wina.

MECZ BOKSERSKI CWS — OKĘCIE dał wynik 7:5. Wyniki (na pierwszym miejscu bokserzy CWS-u): Rzewnicki bije Kuczyńskiego, Lipiński Szyszkowskiego, Abramczyk przez poddanie się Siedleckiego, Żyliński przegrywa z Moczko, Zdanowicz remisuje z Woźniakiem, Jarczewski przegrywa przez k. o. w drugiej rundzie z Leoniakiem.

TOWARZYSKIE MECZE BOKSERSKIE, rozegrane w Warszawie, przyniosły następujące wyniki: Orkan — Czechowice 10:6; Makabi II — Jutrznia 9:7.

EDMUND KOWALSKI (ZS Gdynia) wicemistrz Polski wagi piórkowej, który odbywa powinność wojskową w Warszawie, otrzymał już zwolnienie z macierzystego klubu i podpisał zgłoszenie do Warszawianki.

URBAN (Polonia) otrzymał zwolnienie z Polonii. Znany wioślarz - bokser ma zamiar zasilić szeregi Okęcia.

BOKSERSKA DRUŻYNA ŚWITEZI, po tegorocznych niepowodzeniach w mistrzostwach klasy A. ulegnie likwidacji. Kilku zawodników Świtezi zgłosiło już nawet swe wystąpienie z tego Klubu. Hanczyn, Tuszkiewicz i Czernik, wstąpią najprawdopodobniej do Pogoni, zaś Łubiński do Czarnych. (k).

MAKABI SOSNOWIECKA, rozegra we Lwowie, w dniach 11 i 12 grudnia, dwa mecze. W sobotę przeciwnikiem drużyny sosnowieckiej będzie Team Czarni — Ukraina, zaś w niedzielę Team Lechia — Record. (k).

ELEKTRYCZNOŚĆ pokonała Legię w meczu zapaśniczym o mistrzostwo drużynowe Warszawy kl. A w stosunku 11:10; kl. B: Pasta—Elektryczność II 18:4 i Rywal—Iskra 14:0 walkowerem.

W mistrzostwach kl. A zdecydowanie prowadzi Elektryczność 13 pkt. przed Fortem Bema 7 pkt i Legią 6 pkt.

Niemcy zwyciężają Finlandię 14:2

W Szczecinie odbył się bokserski mecz międzypaństwowy, w którym Niemcy wygrały pewnie 14:2. Zawodom przypatrywało się ok. 10.000 widzów. Jedyną walkę przegrał Niemcy w wadze muszej, mimo, że reprezentował ich zwycięzca olimpijski Kaiser, daleki od swej najlepszej formy. Zwyciężył go najlepszy bokser Finów Lehtinen, ostro atakując ciosami z prawej.

Wilke (N) bijąc w wadze piórkowej Huuskonena, doprowadził do wyrównania stosunku punktowego. Z kolei w piórkowej Miner (N) po ciężkiej walce wygrał na pkt. z Siponenem (F).

W lekkiej Peltonen (F) został zdyskwalifikowany z powodu zbyt niskich ciosów, oddając punkty Heesemu (N). W półśredniej wygrał zdecydowanie Fluss (N) z Rosim (F). Podobnie miała się sprawa w średniej, w której zwycięzcą został Murach (N) nad Sukonenem. W półciężkiej skończyło się na pierwszej rundzie, gdyż sędzia przerwał walkę z chwilą gdy Pietsch (N) po raz drugi posłał Sahlströma (F) na deski. W ciężkiej zwycięzca olimpijski Runge dopiero po trzech rundach zwyciężył na punkty b. twardego Haavisto (F).

Berlin — Wiedeń 14:2

Bokserski mecz międzypaństwowy w Berlinie zakończył się zwycięstwem amatorów stolicy Rzeszy nad reprezentacjami Wiednia w stosunku 14:2. Berlińczycy mieli bardzo znaczną przewagę, górowali doświadczeniem i rutyną, to też oddali zaledwie dwa punkty, a to dzięki klęsce Arenza w wadze muszej.

W piórkowej Tiesch (B) wygrał zasłużenie na punkty z Kohnem (W), w koguciej lepsza technika zapewniła zwycięstwo Mathä (B) nad wiedeńczykiem Schillerem. W piórkowej przyznano zwycięstwo wiedeńczykowi Jaro nad Arenzem. W lekkiej mistrz Europy Nürnberg górował pewnie nad Welhammerem (W), którego dwukrotnie posłał na deski, w półśredniej wygrał Lütke (B) z Bedrichem (W). W średniej Campe (B) zdecydowanie przeważał nad mistrzem Austrii (Horakiem), w półciężkiej szybki Horneman (B) unikał zgrabnie ciosów silnego Vybrala (W), sam punktując skutecznie. W średniej Kleinholderman (B) pewnie zwyciężył Lechnera (W).

Despeaux walczył w Paryżu z Polakiem - „Olkiem". Mecz trwał 6 rund po dwie minuty. Mistrz olimpijski wygrał tylko bardzo nieznacznie.

Odpowiedzi Redakcji

Footbalowej reprezentacji Czechosłowacji dziękujemy serdecznie za pamięć w formie nadesłanej nam pocztówki z Londynu i gratulujemy wspaniałego wyniku z Anglikami.

P. Święcicki A., Różanystok. Dziękujemy za miły list. Nastrój Pana podzielamy. Gdy słowa te ukażą się w druku — wynik będzie wiadomy.

P. Jodł J. (adres niezn.). Właśnie w tym celu zmieniliśmy regulamin, aby nie było wątpliwości.

P. D. Gl[?]b. Pińsk. Niestety nie znamy adresów takich klubów. Najlepiej zwróć się do L'Auto Paris 10 rue du FG Montmartre.

A więc jednak w Dublinie!

Irlandczycy pogrzebali już myśl odstąpienia mistrzostw bokserskich Europy Polsce; świadczy o tym ogłoszenie planu mistrzostw w Dublinie (10—22 kwietnia).

Rozmowy, jakie z Irlandczykami ma przeprowadzić w Warszawie PZB mają minimalne szanse powodzenia.

SKŁAD IRLANDII ZNANY

DUBLIN, 5.12. — Tel. wł. — Po mistrzostwach bokserskich Irlandii wyznaczono skład na mecz z Niemcami w Hamburgu. Do Niemiec jadą sami mistrzowie. Walczyć będą następujące pary: Conolly—Fries Kerr—Gra. Saunders — Miner E. Smith — Nuernberg, Clancy — Murach. Coffey — Baumgarten, Hearns — Pietsch. Mc Mullan — Runge.

KONGRES FIBA

W maju albo czerwcu odbędzie się nadzwyczajny kongres Federacji Bokserskiej, zwołany na życzenie kilku państw, m. in. Niemiec, niezadowolonych z wyników mediolańskich.

Na kongresie tym rozpatrywana ma być sprawa uzgodnienia punktowej oceny walk i opracowanie nowych wytycznych dla sędziów. Projekt w tej materii złożyli Niemcy, spodziewane jest jednak wpłynięcie dalszych propozycji.

Kongres odbędzie się prawdopodobnie w Berlinie.

EUROPEJSCY BOKSERZY NA CENZUROWANYM

W kwietniu przyjeżdża do Europy kierownik działu sportowego „Chicago Tribune" i jeden z najpopularniejszych dziennikarzy amerykańskich Archie Ward. Pięściarstwo jest jego pasją specjalną; dlatego „Chicago Tribune" organizuje doroczny turniej o Złote Rękawice dlatego sprowadza państwowe zespoły europejskie (m. in. Polska w 1934 r.) i dlatego podjęło się urządzania spotkań międzykontynentalnych Ameryka — Europa.

Ward opracował już plan swoich wizyt bokserskich. Będzie on obecny na mistrzostwach Niemiec w Frankfurcie n. M., potem na mistrzostwach Włoch i wreszcie na meczu Polska — Węgry 17 kwietnia w Budapeszcie.

Po eliminacjach europejskich (22-go kwietnia w Berlinie) Ward zabierze reprezentacyjną ósemkę i pojedzie z nią do Chicago na mecz Europa — Ameryka. Spotkanie to projektowane jest na pierwsze dni maja.

Niemcy odwiedzą prawdopodobnie Stany Zjednoczone w nadchodzącym sezonie. Rozmowy w sprawie tego wyjazdu prowadzi Niemiecki Związek Bokserski. Przypominamy, że starania Polski nie osiągnęły rezultatu.

Południowy temperament na ringu

Włosi przegrywają w Poznaniu, wygrywają w Bydgoszczy

Poznań — (Sokół) — Treviso 13:3.

W piątek wieczorem odbyło się w Poznaniu, pierwsze z trzech przewidzianych spotkań Włochów w Polsce. Zwycięstwo poznańskich bokserów pełni zasłużone, nie oddaje niestety właściwego stosunku sił obu zespołów.

Goście z Italii zaprezentowali się jako zespół wyrównany, chociaż każdy z zawodników zaskakiwał innym systemem walki. Obok żywiołowego reprezentanta wagi muszej, który jak huragan ruszył na Czerwińskiego, już w następnej parze wystąpił spokojny i flegmatyczny Argentin, „zapięty na wszystkie guziki", tak że Janowczyk nie mógł przebić gardy. Udało to mu się raz jeden w ostatniej sekundzie drugiego starcia, gdy po ciosie na szczękę Włoch zawisł w linach. Jedną cechę wspólną mieli wszyscy Włosi, a tą był morderczy cios, który każdej chwili groził niespodzianką. Jest to niewątpliwie owoc szkoły amerykańskiej, gdyż trenerem i sekundantem drużyny włoskiej jest były zawodowiec Colognato, który przez kilka lat walczył na ringach amerykańskich.

Włosi przyjechali bez wagi półciężkiej, bowiem Crocetta złamał sobie na treningu palec, za to przywieźli dwie wagi lekkie. Wskutek nadwagi Terzignego stracili dwa punkty w. o. Jak już wyżej zaznaczyliśmy, wynik ogólny nie odpowiada stosunkowi sił, chociaż rozstrzygnięcia w poszczególnych walkach były słuszne. Włosi stanowili jednak równorzędnych przeciwników i przegrywali po walkach naogół wyrównanych i bardzo zaciętych. Nie spodziewali się, jak po meczu mówili tak silnego przeciwnika, z którym chcieliby spotkać się w rewanżu we Włoszech. Przy kontrakcie wszelką myśl o rewanżu odrzucali, dopiero polskie pięści nauczyły ich respektu.

Najsilniejszym ich punktem był wice mistrz Włoch Peire, który też w wadze lekkiej w walce z Pelą odniósł jedyne zwycięstwo. Nie wiele mu ustępował mistrz Wenecji, Stella, w wadze półśredniej oraz Terzigni w wadze muszej. Oni też byli typowymi przedstawicielami południa, prąc żywiołowo naprzód, podczas gdy pozostali chcieli sobie zapewnić zwycięstwo doskokami.

W Sokole na pierwsze miejsce wybił się Dankowski w wadze półśredniej. Janowczyk, Czerwiński oraz Warszawianin Doroba, który mile rozczarował, bijąc zdecydowanie o głowę wyższego Sonego. Poniżej swej formy walczył Rogalski, Majchrzycki przechodził krytyczne chwile w trzecim starciu, w którym pod koniec pływał. W ringu sędziował dobrze p. Przepióra, na punkty pp. Wymusz (Śląsk), Kosmowski i Kubicki (Poznań). Włosi zrezygnowali z sędziowania.

W walce nadprogramowej w wadze półciężkiej, Melerowicz (S) pokonał na punkty Boeschego (Niem. K. S.).

W wadze muszej Sokół zdobył punkty wskutek nadwagi Terzignego. W walce towarzyskiej z Czerwińskim zwyciężył na punkty Włoch.

W koguciej Janowczyk (S) wysoko pokonał mistrza Wenecji Argentina. Poznańczyk znajduje się obecnie w doskonałej formie i jest bezsprzecznie obok Koziołka najlepszym zawodnikiem w tej wadze.

W wadze piórkowej Rogalski nie rozstrzygnął walki z mistrzem Mediolanu Lamprontim, który w drugim starciu zmusił poznańczyka po ciosie w szczękę do przyklęknięcia na sekundę.

W lekkiej Pela przegrał do Peireso po zaciętej walce. W ostatniej sekundzie drugiego starcia Pela znalazł się po błyskawicznej lewej na deskach. Równie nie wesoło zapowiadała się trzecia runda, na początku której Pela „pływał", lecz się opanował i znów nieco nadrobił. W sumie jednak zdecydowanie wygrał Włoch.

W drugiej walce wagi lekkiej Gielnik pokonał Bottarlego, najsłabszego zawodnika zespołu.

W półśredniej Dankowski po pięknej walce wysoko pokonał mistrza Wenecji, Stellę. Pierwsze starcie z furią zaczął Włoch, lecz poznańczyk go krótko uspokoił. Walka niesłychanie ciekawa. Sędziowie na czas zainteresowani walką zapomnieli o swoich czasomierzach i znacznie przedłużyli starcie, co spowodowało interwencje sekundanta włoskiego, którego stoper wskazywał przeszło cztery minuty. Ulegli pod koniec pierwszego starcia inicjatywy Dankowski nie pozwolił już sobie wyrwać i wygrał wysoko.

W średniej Majchrzycki nieznacznie pokonał mistrza Wenecji, Migotto. Stary rutyniarz Majchrzycki rozwiązał walkę doskonale taktycznie, narzucając przeciwnikowi zwarcie, w którym ten był słaby. Dopiero w trzecim starciu Włoch złapał poznańczyka na szczękę i to starcia Majchrzycki przegrał.

W ciężkiej Doroba (Legia Warszawa) zdecydowanie pokonał Sonego. We wszystkich starciach znacznie górował bardzo ruchliwy i w ataku skuteczny Doroba. (ss)

●

BYDGOSZCZ, 5.12. — Tel. wł. — Po wysokiej porażce poznańskiej włoska drużyna pięściarska Partito Nacionale Fascista w spotkaniu z Astorią w Bydgoszczy zdołała z trudem wywalczyć zwycięstwo w stosunku 9:7.

Włosi przyjechali bez wagi półciężkiej, wystawiając za to dwie wagi piórkowe. Pokazali boks żywiołowy oparty na bezkompromisowej przebojowości, szybkości i maszynowej wprost pracy rąk i nóg. W spotkaniu z zawodnikiem o mniejszej rutynie i opanowaniu nie pozwalali mu zupełnie dojść do głosu. Skoro jednak Polak nie dawał wyprowadzić się z równowagi i z całym spokojem odparowywał furiackie i mało skuteczne ataki zwyciężał albo na punkty albo jak to było w wadze ciężkiej, rozkładał przeciwnika po kilku celnych ciosach. Ta żywiołowość Włochów, ta szybkość ciosów bez należytego wykończenia sprawiały, że walka ich była nieczysta i wywoływała bardzo częste protesty na widowni.

Z drużyny gości najlepszymi okazali się Terzigni w muszej i Lampronti w piórkowej. Słaby był Stella w półśredniej i Sonego w ciężkiej. Z Polaków b. ładnie walczył Wypijewski. Była to bodajże najładniejsza jego walka w życiu.

Spotkanie wygrali Włosi 9:7, ale do wagi lekkiej zanosiło się na poważną porażkę Astorii gdyż goście prowadzili 8:2. Dopiero ostatnie trzy walki przyniosły w sumie 5 punktów.

Przebieg poszczególnych walk był następujący.

W wadze muszej Terzigni w najładniejszej walce dnia wypunktował wysoko Wypijewskiego. Przez cały czas Włoch był w ofensywie, górując zwłaszcza w zwarciu. Polak walczył ambitnie, jednak po dwu rundach wyrównanych w trzeciej opadł na siłach i przegrał zasłużenie.

W wadze koguciej Argentin remisuje z Wojtkowiakiem. Polak walczył znacznie poniżej swej normalnej formy, pozwolił sprowokować się przez surowego Włocha i zamienił walkę na zapasy.

W wadze piórkowej Lampronti spotkał się z Radomskim II. Włoch wyraźnie polował na cios pozostając poza tym tylko w defensywie. W drugiej rundzie udaje mu się: Radomski po ciosie w próżnię nieopatrznie odsłania się. Włoch kontruje, jest k. o. Bastori w w. piórkowej po b. ładnej walce remisuje z Wangiewiczem.

Waga lekka: Peiri wypunktował wysoko Dorsza. Już w pierwszej rundzie Polak leży do ośmiu, w drugiej stara się atakować jednak wyraźnie słabnie i w trzeciej jedynie zwarciem ratuje się od większej klęski.

Waga półśrednia: walka ta toczona w błyskawicznym tempie rozgrzała widownię do białości. Włoch Stella był bodajże najbardziej żywiołowym zawodnikiem z drużyny gości. Polak Sobek nie pozwolił wyprowadzić się z równowagi i kontrując skutecznie punktował wygrywając zasłużenie.

Waga średnia: Migotto zremisował z Urbaniakiem. Wynik ten krzywdzi Włocha.

Waga ciężka: spotkanie trwało zaledwie kilka sekund. Łukowski po dwu ciosach znokautował Włocha Sonego.

Widzów ponad 2.000. Sędziowali Urbaniak (Poznań), Lewicki (Toruń) i Zakrzewski (Bydgoszcz) w ringu Kaliniak.

●

W środę, dnia 8 bm. drużyna bokserska „Gedanii" rozegra ciekawe spotkanie z reprezentacją włoską „Partiti Nationale Fascista". Spotkanie to odbędzie się w największej sali „Sporthalle" w Gdańsku przy alei Hindenburga. Początek zawodów o godz. 20-tej. Do ciekawych tych zawodów drużyny przystąpią w następujących składach, przy czym na pierwszym planie podajemy zawodników włoskich:

Waga musza: Terzigni — Cynamon; kogucia: Argentin Bernardo — Sierocki; piórkowa: Lampronti — Bianga; lekka: Peire Egisto — Bies; półśrednia: Stella Renato — Pichta; średnia: Migotto Alberto — Colembiewski; półciężka: Crocetta Alessandro — Hanske; ciężka: Sonego Adrea — Sadowski.

Pierwsze wyniki konkursu

który zgromadził

1277 kuponów

Typowanie skończone, — głos należy teraz do drużyn. W ciągu tygodnia uczestnicy konkursu będą czekać z niepokojem na coraz to nowe wyniki, które kolejno wypełnią kratki okazowego zwycięskiego kuponu.

Na początek wprowadzamy doń dwa pierwsze rezultaty:

Polska — Norwegia 12:4
Włochy — Francja 0:0

przy czym trafny kupon, rozpoczęty w ten sposób, wyglądać będzie następująco:

Piłka nożna	
1. Francja – 2. Włochy 5.XII w Paryżu	0
1. Szkocja–2. Czechosłow. 8.XII w Glaszowie	
1. Egipt – 2. Rumunia 12.XII w Kairze	
Boks	
1. Polska – 2. Norwegia 5.XII w Oslo	1
1. Polska – 2. Dania 8.XII w Nykobing (Spotkanie nieoficjalne)	
1. Niemcy – 2. Irlandia 10.XII w Hamburgu	
Szpada	
1. Polska – 2. Niemcy 11.XII we Frankfurcie	
Szabla	
1. Polska – 2. Niemcy 12.XII we Frankfurcie	

W numerze następnym zanotujemy już dwa dalsze wyniki (środowe):

Polska — Dania
Czechosłowacja — Szkocja

a niedziela 12-go bm. zamknie komplet spotkań. Przy okazji wyjaśniamy, że mecz szermierczy Polska — Niemcy odbędzie się jednego dnia w obydwu broniach, szpadzie i szabli.

●

Dnia 5-go grudnia, o godz. 12 w południe, w lokalu P. K. Ol. odbyło się protokularne zamknięcie zgłoszeń uczestników do konkursu Przeglądu Sportowego na wyniki 8 meczów, z nagrodą główną 400 złotych.

Stwierdzono, że ogółem wpłynęło

1277 ważnych kuponów,

które zarejestrowano w-g nazwisk autorów i w kolejności dat napływania.

Protokuł podpisany został przez przedstawiciela redakcji Przeglądu Sportowego i sekretariatu P. K. Ol.

WYJAŚNIENIA DLA UCZESTNIKÓW KONKURSU

Mimo ogłaszania przez nas regulaminu i wielokrotnego wyjaśniania, jak należy postępować przy wysyłaniu kuponów, znalazło się jednak kilka osób, które przekreśliły swój udział w konkursie skutkiem własnej nieuwagi. Poniżej ogłaszamy listę nazwisk:

P. Kaczmarek T., Częstochowa. Nadesłał dwa kupony nalepione na dwu pocztówkach. Niestety, znaczki 50-groszowe nalepił obok adresu nadawcy i poczta skasowała je stemplem, zaliczając przesyłki — jako express (25 plus 50 gr). Oczywiście na P. Ol. nie wpłynęło żadna opłata, co jest warunkiem kardynalnym udziału w konkursie.

P. Skużanka St., Łódź. Jeden kupon i taki sam błąd techniczny.

P. Nowakowski Bogd., Drohowyże n. B. Nadesłał jeden kupon w kopercie, na której nalepił znaczki za 50 gr. I tu poczta skasowała je stemplem a P. Ol. nie otrzymał oczywiście wymaganego wpisowego.

P. Raczyński Wład., Druskieniki. To samo.

P. Bartel And., Poznań. Dwa kupony w oddzielnych kopertach i ten sam błąd.

P. Świeciński Jerzy, Radość. To samo.

P. Kopacz Józef, Otwock. Nadesłał 2 kupony, ale wpisowe tylko 50 gr. Ponieważ w jednym kuponie poprawił wynik meczu Polska — Norwegia, stosownie do regulaminu kupon ten unieważniamy, zachowując drugi.

Szereg kuponów nadesłano poza tym w ogóle bez ofrankowania. Zostały one — stosownie do regulaminu — od razu zniszczone. Nazwisk nie podajemy.

Śląsk przegrywa ze Szwecją

Dokończenie sprawozdania ze str. 1-ej

Dokończenie sprawozdania ze str. 1-ej

PRZEBIEG GRY

Pierwszą tercję obie drużyny poświęciły na wzajemne badanie sił. Z gry mają może więcej „żółci" którzy w 12-tej min. uzyskują prowadzenie. Stogowski po udałej paradzie ciska krążek miast własnemu obrońcy — pod nogi Norbergowi, który bez wysiłku lokuje go w pustej bramce. W fazie tej Polacy mieli okazje conajmniej trzy razy posłać krążek do świątyni Svanberga. Marchewczyk i Burda, a raz Zieliński pudłują paskudnie.

W drugiej tercji tempo nie jest również za szybkie. W przeciwieństwie do poprzedniego kwadransa, trochę więcej z gry mają gospodarze, ich przeciwnicy za to — groźniejsze momenty. Jeden z nich wykorzystany zostaje cudem: Kasprzak zderza się z Carlssonem, krążek ulatuje wysoko, pomiędzy reflektory, ginąc z oczu na granacie nieba. Poszukiwania za nim (m. in. wśród publiczności), przerywa najniespodziewaniej Wolkowski, który odnajduje go w... bramce polskiej. B. gorąca jest minuta 13-ta, w której raz Ludwiczak, a zaraz po tym Stogowski chronią bramkę w pozycji leżącej. Tercja jest popisem sprawnie funkcjonującej i uzupełniającej się obrony. Kasprzak grał więcej siłą, natomiast Ludwiczak umiejętnościami technicznymi, liczne jego wyjazdy odbywają się przy hucznym aplauzie widowni, nosząc w sobie zarodek bramki. Pada ona jednak dopiero w ostatniej tercji, przy opisanej już na wstępie pomocy widzów.

Już w pierwszej minucie dyktujemy zawrotne tempo: Wolkowski przebija się przez jednego z beków i podaje między nogami drugiego krążek do nieobstawionego Marchewczyka, który silnym strzałem, nieuchronnie koryguje wynik.

WYRÓWNANIE!

Burda, wykorzystując zdobycie krążka w zamieszaniu pod bramką Polski urywa się, sam pędzi na obrońców szwedzkich, a na skrzydłach w ślad za nim podążają Zieliński i Ludwiczak. Przed interewencją beków, Burda oddaje krążek Zielińskiemu, który wyrównuje. Konsolidacja naszego zespołu przyszła jednak za późno, gdyż goście bronią się zaciekle, uzyskując w rezultacie dla nich remis.

Arbitrom, pp Trytce i Golnikowi trudno coś zarzucić.

Zważywszy że w ostatnim okresie gry inicjatywa była niepodzielnie w rękach polskich, że zwycięska bramka wisiała w powietrzu, że sukcesy bramkowe Szwedów bynajmniej nie były przekonywujące, podczas gdy nasze punkty były istotnie wypracowane i nic z przypadkiem nie miały wspólnego — dochodzimy do przekonania, że wynik remisowy jest niesprawiedliwy i nas krzywdzący.

H. R.

Wrażenia po meczu

PREZES PZHL P. KONSUL KURNICKI mówi nam: „Biorąc pod uwagę, że jest to pierwszy mecz, jestem zadowolony. Coprawda atak Cracovii nie stanął na wysokości zadania, a poszczególnym graczom brak było zrozumienia gry zespołowej, to jednak uwidoczniła się w sposobie uzyskania bramek nasza wyższość. Uważam, że bramki Szwedów były bez waloru sportowego. W nadchodzący sezon patrzę zupełnie spokojnie; gdy przyjdzie zrozumienie w drużynie, będą i wyniki".

DYREKTOR NIELSSON, szef ekspedycji szwedzkiej uważa wynik za zupełnie sprawiedliwy, przy czym walka równego z równym była naprawdę fair i ciekawa.

KIEROWNIK ADMINISTRACYJNY SZWEDÓW, P. Crampell: „Niemal z tym samym składem graliśmy tak słabo w Londynie. Polacy byli dziś jednak trochę słabsi niż przed rokiem.

W tym roku spodziewamy się licznych sukcesów, przede wszystkim jesteśmy świetnie wytrenowani, tym bardziej, że w bież. roku zima zawitała u nas wcześniej. Z Katowic jedziemy do Pragi i Budapesztu. Na 17 bm. wrócimy do ojczyzny. W mistrzostwach praskich uczestniczyć będziemy w tym samym składzie".

PREZES ŚL. O. Z. H. L. JANOWSKI: „Cieszę się, bo widzę, że chłopcy będą w formie. Mieliśmy trochę pecha, ale nic nie szkodzi. Grunt, że zrobiliśmy na gościach korzystne wrażenie. Szwedzi są zadowoleni z wyniku gry, oraz sędziów! Uważają oni, że byliśmy najlepszym zespołem, jaki zmierzył się z nimi w tym sezonie".

KAPITAN DRUŻYNY CARLSSON, szczęśliwy zdobywca drugiej bramki chwali sobie grę fair Polaków. O organizatorach wyraża się — podobnie jak wszyscy pozostali gracze szwedzcy, w superlatywach.

KAPITAN NASZEJ REPREZENTACJI, MGR. LUDWICZAK: „Z wyniku jestem zadowolony, gdyż uważam, że w pełni sezonu pokonamy Szwedów, a to samo już wróży na powodzenie w mistrzostwach. W drużynie brak jeszcze zgrania; trudno jednak, by w pierwszym meczu po 9-miesięcznym odpoczynku wszystko „klapowało". Szwedzi grali dziś mniej agresywnie niż w Londynie, my graliśmy jednak dużo słabiej aniżeli w Anglii".

STOGOWSKI nie może zrozumieć jak padły obie bramki. Uważa tylko lodowisko katowickie za najgorzej oświetlone w całej Europie!

WOLKOWSKI nie grał jeszcze „tak paskudnego meczu". Obronę gości uważa za słabą...

MARCHEWCZYK: „Dzisiejszą bramką dogoniłem... Adamowskiego (po 17).

KAPITAN ZWIĄZKOWY P. P. WARMIŃSKI cieszy się, że Ludwiczak, pomimo ożenku jest w pełni sił. (hr)

Rewanż Szwedów

KATOWICE, 5. 12. — Tel. wł. — **Sztokholm — Śląsk 3:2** (2:0, 1:1, 0:1). Bramki: Wester, Carlsson, Andersson i Ursoń dwie. Sędziowali pp. Stogowski i Golnik, b. dobrze. Widzów ok. 3500.

Szwedzi wystąpili w składzie sobotnim. Reprezentację Śląska tworzyli: Tarłowski; Kasprzycki, Ludwiczak; Ursoń, dr Zieliński, Burda II; Kuhnert, Wilimowski, Górecki.

I znowu byliśmy świadkami przypadkowego sukcesu gości. Tym razem jednak zespół szwedzki zaskoczył Ślązaków taktyką. Z chwilą wejścia na taflę narzucili goście piekielne tempo i nim gospodarze zdążyli oprzytomnieć Tarłowski już dwukrotnie wyjmował krążek z siatki. Chaos był w pierwszej fazie tak wielki, że mogło się łatwo skończyć na kilku jeszcze strzelonych bramkach.

W drugiej tercji Polacy koncentrują swe siły i choć pada jeszcze trzecia bramka dla Sztokholmu, to jednak gra jest wyrównana, a w 14-ej Ursoń goni przez całą taflę, zwodzi obu obrońców i zdobywa cudowną bramkę.

W trzeciej tercji przewaga Ślązaków jest duża i nie zdaje się ulegać wątpliwości, że Szwedzi zejdą z lodu pokonani. Udały m. in. wypad obrońców kończy się nie uznanym golem. Urson zaprzepaszcza dwukrotnie murowane sytuacje a i Górecki oraz Zieliński mieli sposobność do poprawienia rezultatu. Dopiero po zmianie ładna kombinacja Kasprzycki — Ursoń przynosi bramkę ze strzału tego ostatniego.

Przegraną Śląska uważać należy za pechową; remis byłby sprawiedliwszy. W teamie śląskim na pierwszy plan wybijał się niezmordowany Ludwiczak, przytomny bramkarz oraz szybki Ursoń. Pozostali raczej zawiedli. Beznajdzieinie wypadli wręcz niezdarny Górecki i Kuhnert. Skrzydłowi zupełnie zaniechali krycia i oni to właśnie mają na sumieniu przegraną. Kasprzycki spisał się w obronie dość słabo, jednak b. piękne jego wypady w trzeciej tercji wyrównały wszystko.

Szwedzi byli znów bez słabego punktu. Carlsson był najlepszym na tafli. Wykazał on po raz drugi b. poprawną jazdę, szybkość i umiejętne prowadzenie krążka. Zachwycać się można ich taktyką. Widząc, że z Ludwiczakiem będzie robota nastawili goście od razu całą ofenzywę w stronę Kasprzyckiego.

Mecz stał na niezłym poziomie i dostarczył zwłaszcza w ostatnich minutach b. dużo emocji. (hr)

Nareszcie dobra drużyna łódzka

Polonia bije Hakoah 9:7

„Uderz pierwszy nim zostaniesz uderzony", pod takim hasłem starają się walczyć bokserzy Hakoahu łódzkiego. Drużyna ta przegrała w Warszawie z Polonią w stosunku 7:9.

Po nieciekawych startach bokserów łódzkich, które ostatnio miały miejsce w stolicy, występ Hakoahu nazwać można udanym. Jest to drużyna o poziomie bardzo wyrównanym. Zawodnicy dobrze wyszkoleni i odważni. Wszyscy biją z obu rąk i ciosy swe szybko wyprowadzają. Na ich dobro zapisujemy również zupełnie niezłe krycie.

Najlepszym zawodnikiem Hakoahu jest niewątpliwie Fagot, bardzo opanowany nerwowo, dobrze wyszkolony technicznie o mocnych ciosach z obu rąk. Nieźle wypadli Rossman i Wdowiński. Ten ostatni jednak może zbyt często sygnalizuje lewy sierp i trafia mało dokładnie.

W Polonii najlepiej wypadli Janczak... i Kazimierski. Popularny „Leon" pokazał próbki starej szkoły, dobre „wejścia" w przeciwnika i krótkie ciosy na półdystans. Kazimierski szedł za ciosem jak za najlepszych czasów, i jego rutynowane oko po mistrzowsku wyłapywało luki. System ten doprowadził do kompletnego zdruzgotania przeciwnika.

Jańczak poczynił nowy krok, zbliżający go do dawnej formy. Zyskał na szybkości i poprawił pracę nóg; lewa ręka już działa bez zarzutu, trochę gorzej jest z prawą, która działa zbyt rzadko.

Ciekawy mecz był zepsuty przez kilka zupełnie nielogicznych orzeczeń sędziego które wywołały słuszne protesty na widowni.

W wadze muszej Rossman (W) przekonywująco pokonał Komudę. W koguciej Kazimierski (P) zastosował system destrukcyjny w walce na półdystans. W drugiej rundzie posłał Taubera na desk do pięciu, w trzeciej zamroczony łodzianin opuszcza gardę i sędzia P. Loewenstein przerywa walkę.

W piórkowej Fagot (H) przez trzy rundy skutecznie atakuje Maleckiego i często go trafia. W ostatniej rundzie Malecki nawet zapoznaje się na chwilę z deskami. Przyznanie zwycięstwa Maleckiemu jest werdyktem bardzo niesprawiedliwym.

W lekkiej Mosman (H), po wyrównanej walce, wygrywa z Łukasiewiczem. W półśredniej Wdowiński (H) bije nie zasłużenie Janczaka. Polonista panuje nad sytuacją dobrze kontrując z lewej. W atakach Wdowińskiego było dużo „słomianego ognia"; często trafiał w próżnię i w barki.

W średniej Fabisiak (P) wypunktował Jabłońskiego, po niezbyt ciekawej walce. W półciężkiej Wiziński (P) zremisował z Waldmanem.

W ciężkiej Sowiński (P) zwycięża Birbauma, po bardzo dramatycznej walce.

Sędzia punktowy p. Romanowski miał słaby dzień.

K. G.

Już mamy „niezależnych"

W niedzielę odbyła się w Warszawie konferencja prezesów okręgów kolarskich z całej Polski.

Zmiany w proponowanym przez nas duchu nastąpiły w organizacji mistrzostw Polski i okręgów. W roku przyszłym mistrzostwa okręgowe na szosie rozegrane zostaną w jednym wyścigu dla wszystkich zawodników (bez podziału na klasy) na dystansie 150 kilometrów. Mistrzostwa Polski natomiast odbędą się w trzech wyścigach: 1) wyścig na 150 km na czas, 2) wyścig w terenie górskim na 100 km, 3) wyścig w terenie płaskim na 200 km.

Zmiany nastąpiły również w organizacji mistrzostw Polski na torze. Dawniej odbywał się tylko jeden wyścig. Obecnie odbędą się trzy eliminacje (w Kaliszu, Krakowie i Łodzi), albo cztery, jeżeli tor w Warszawie będzie wybudowany w ciągu przyszłego roku.

Postanowiono stworzyć grupę kolarzy niezależnych. Półoficjalnie P. U. W. F. zajął w stosunku do tego projektu stanowisko przychylne, wobec tego nie ulega wątpliwości, że będzie on zrealizowany. Sprawa ta będzie ostatecznie zdecydowana na walnym zebraniu Polskiego Związku Kolarskiego.

OBÓZ PINGPONGISTÓW ODWOŁANY

ŁÓDŹ, 5.12. — Tel. wł. — W nadchodzący czwartek miał się rozpocząć we Lwowie parodniowy obóz kondycyjny i turniej jubileuszowy 25 czołowych pingpongistów polskich przed ustaleniem składu reprezentacji państwowej na mistrzostwa świata w Londynie. Mimo otrzymania zniżek kolejowych i zaawansowanych przygotowań, obóz został odwołany wskutek nieporozumienia między PZTS a okręgiem lwowskim. Zawody odbędą się w ramach skromniejszych w Łodzi, względnie Warszawie. Decyzja zapadnie w dniu jutrzejszym.

B. B. T. E. — Dąb 3:0

KATOWICE, 1.12. B. B. T. E. — „Dąb" 3:0 (1:0, 1:0, 1:0)! Bramki: Haray (dwie) i Szamosi. Sędziowie pp.: Magyar i Trytko. Widzów ok. tysiąca.

Węgrzy wystąpili ze swym kanadyjczykiem, co jednak zupełnie wystarczyło do pokonania beniaminka śląskiej klasy A, zasilonego prócz Burdy z KTH, Wołkowskim i Marchewczykiem. Kanadyjczyk Stapleford, grający przez całe spotkanie (!), na środku ataku, wygrał poprostu mecz.

Madziarzy nadali w środę wieczorem depeszę do Budapesztu, wzywając doskonałego Kanadyjczyka na pomoc.

Gra Stapleforda była imponująca. Na początku meczu udało się Wołkowskiemu dwa razy przejechać cały zespół gości i wówczas Stapleford zauważywszy, że krakowianin jest naprawdę niebezpieczny poświęcał uwagę na sparaliżowanie jego akcji. Gdy Wołkowskiego nie było mądrze rozdzielał krążek i pomagał w uzyskiwaniu bramek. Węgrzy grali lepiej niż dnia poprzedniego, przy czym fatalny dzień Tarłowskiego sprawił, że porażka była tak wysoka. Na pierwszy plan wybijał się znów Szamosi, oraz bramkarz Gathy.

W Dębie, przy wyraźnie niedysponowanym Tarłowskim znów słabo wypadła obrona, „zasłona" sędzią z dnia poprzedniego — Aritem, który grał na tym samym poziomie, na którym stało jego sędziowanie.

Wołkowski został zupełnie zastopowany przez świetnego kanadyjczyka, przez co i Marchewczyk zepchnięty został na drugi plan. Burda grał dużo lepiej niż w dniu poprzednim. Urson z każdym występem zdradza coraz większą inklinację do gry egoistycznej.

Pod adresem zarządu „Torkatu" należało by skierować pytanie: Czy zgaszenie świateł (wszystkich) na sztucznym torze bezpośrednio po ostatnim gongu podyktowane było względami czysto oszczędnościowymi? (hr)

Warszawa — Pomorze

w środę w stolicy

Pomorze wystąpi na środowym (8.12) meczu bokserskim z Warszawą w składzie (od muszej): Jarnuszewski, Wojtkowiak, Krzemiński, Juchnicki, Lelewski, Urbaniak, Karolak, Węgrowski. Mecz ten sędziować będzie w ringu p. Łankedrei, a na punkty p. Borowski z Poznania.

Zawody Warszawa — Pomorze rozegrane zostaną w Cyrku o godz. 12-ej.

Na meczu z Pomorzem (w sali Cyrku) walczyć będzie następująca ósemka: Rundstein (Makabi), Miller (Czechowice), Sieradzan (Fort Bema), Kozłowski (Okęcie), Jańczak (Polonia), Całka (CWS), Archacki (Czechowice), Sowiński (Polonia).

Przeciwko Lublinowi: w muszej: Patora (Fort Bema); w koguciej: Jakubowicz (Makabi); w piórkowej: Małecki (Polonia) i Makusiński (Czechowice); w lekkiej: Rozenblum (Makabi); w półśredniej: Grądkowski (Czechowice); w średniej: Miks (PZL); w półciężkiej: Neuding (Makabi).

Kierownikiem drużyny będzie p. Polak, a sekundantem Paweł Monasterski.

Anglia ojczyzną asów bieżni

dzięki którym pobiła Francję i Niemcy

Londyn, w listopadzie 1937 r.

Sezon lekkoatletyczny w Anglii jest już skończony. Jedynie zwariowani studenci z Oxfordu i Cambridge walczą uparcie z mgłą, błotem i deszczem, trenując zawzięcie do międzyuniwersyteckich zawodów, które odbywają się już w początkach marca! W podmiejskich laskach można również ujrzeć w każdą sobotę szeregi koszmarnych postaci, unurzanych od stóp do głów w błocie, przeskakujące przez rzeczułki, drapiące się po płotach i wpadające gremialnie do zdradziecko ukrytych rowów. To entuzjaści biegów „cross country", wobec których nasz „na przełaj" jest dziecinną zabawką.

Ale normalni, porządni lekkoatleci wzdragają się przed tym szaleństwem. W Anglii nie ma krytych hal, tak, że prawdziwy trening jest niemożliwy. Rzucili więc kolce w kąt i zabrali się do innych „zimowych" sportów, aby utrzymać się w dobrej kondycji.

Brown, na przykład, gra w rugby, Finlay w hokeja na trawie, a Pennington w futbol. W długie zaś wieczory zimowe, siedząc przy kominku, oglądają zdobyte w lecie trofea, lub też gorzko rozmyślają nad niepowodzeniami...

Sezon sukcesów

Miniony sezon przyniósł Anglii wiele sukcesów. W meczach międzypaństwowych pokonała ona łatwo Francję i po dramatycznej walce odniosła zwycięstwo nad Niemcami. Na tournée skandynawskim, w spotkaniach z Norwegią i Finlandią, poszło wprawdzie gorzej, ale w obu tych meczach reprezentacja Anglii osłabiona była b. poważnie. Na mistrzostwach akademickich świata w Paryżu studenci angielscy zdobyli w lekkiej atletyce pierwsze miejsce.

Indywidualne wyniki przedstawiają się jeszcze lepiej. Wooderson ustanowił fantastyczny rekord na 1 milę w 4:6,4. Finlay wyrównał rekord światowy na 110 metrów z płotkami, uzyskując w Sztokholmie 14,1. Brown i Roberts mieli najlepsze czasy w Europie na 400 metrów 47.5 i 47,8. Sprinterzy angielscy byli niepokonani, a Ward zagroził supremacji Finów, zajmując zaszczytne piąte miejsce w tabeli na 5000 m czasem 14:31,6. Skoczkowie angielscy podciągnęli się do dobrej klasy europejskiej i jedynie w rzutach sytuacja przedstawia się w dalszym ciągu kompromitująco.

„Achilles" — twierdzą

Trudno też nie wspomnieć o supremacji klubu uniwersyteckiego „Achilles". W jego barwach występują wyłącznie byli i obecni studenci Oxford i Cambridge. W tabeli najlepszych wyników zajmują ani na 16 konkurencyj: 10 pierwszych miejsc, 4 — drugie i 6 — trzecich. W łonie samego klubu przytłaczającą przewagę ma Cambridge, który ma wśród najlepszym — 12 zawodników, wobec 6 z Oxfordu.

Niepożyty Finlay

Najstarszym z mistrzów angielskich jest Finlay. Startował po raz pierwszy w roku 1928 i teraz, w dziesiątym roku swej kariery zawodniczej, jest u szczytu formy! Był on trzeci na Olimpiadzie w Los Angeles, drugi w Berlinie, w obu wypadkach osiągając 14,4 na 110 m z płotkami. W bieżącym roku wyrównał fenomenalny rekord Townsa — 14,1 sek.

Brown, as nad asy!

Brown, wicemistrz olimpijski na 400 m, to biegacz najwszechstronniejszy. Jego czasy brzmią:

100 metrów — 10,6 sek.
200 metrów — 21,7 sek.
400 metrów — 46,6 sek. (!)
800 metrów — 1:51,2.

Skala możliwości fenomenalna. Pobił on w tym roku dwukrotnie Harbiga na 800 m i nie przegrał ani jednego biegu na 400 m. W blasku wszechstronnej gwiazdy Browna, znakomity biegacz Roberts, pozostaje trochę w cieniu. A poza Brownem nikto go przecież nie pokonał wEuropie. Ma on za sobą czas 47,8 sek. i zaszczytne czwarte miejsce na Olimpiadzie.

Gwiazdka Warda

Ward, to rewelacja bieżącego sezonu. Wywarł on już dobre wrażenie w zeszłym roku w Berlinie, jako dystansowiec o nieskazitelnym stylu. W tym roku zrobił wielką niespodziankę Finom, gdy w Helsinkach o mało co nie pokonał na 5000 metrów wielkiego Maekiego, uzyskując wspaniały czas 14:31,6!

Wśród sprinterów najwybitniejszym jest Pennigton, a nie wiele ustępuje mu Holmes. Ci dwaj studenci reprezentują najwyższą klasę europejską. A wraz ze Sweeney'em i Pagem tworzą najlepszą w Europie sztafetę 4 x 100 metrów.

Do Australii

W grudniu spora grupa lekkoatletów angielskich udaje się do Australii na Igrzyska Imperium Brytyjskiego, które odbędą się w lutym w Sydney. Z bardziej znanych zawodników jadą: Holmes, Roberts, Ward, Webster, Handley i maratończyk Norris. Nie ma natomiast w drużynie Woodersona, Browna, Finlay'a i wielu innych, którzy nie mogli się zwolnić na tę czteromiesięczną ekspedycję.

W lecie czeka Anglię bogaty sezon, między innymi pierwszy występ na mistrzostwach Europy w Paryżu.

Jakby było z Polską?

Na zakończenie teoretyczna kalkulacja: mecz Anglia — Polska. Miejsce spotkania — w marzeniach korespondenta „Przeglądu Sportowego". Zawodnicy — po dwóch najlepszych z każdego kraju, na podstawie tegorocznych wyników. Konkurencje — 100 m, 200 m, 400 m, 800 m, 1500 m, 5 klm, 10 klm, 110 m z płotkami 400 m z płotkami, sztafety 4 x 100 m 4 x 400 m, skoki w dal, wzwyż i o tyczce, rzuty kulą, dyskiem i oszczepem.

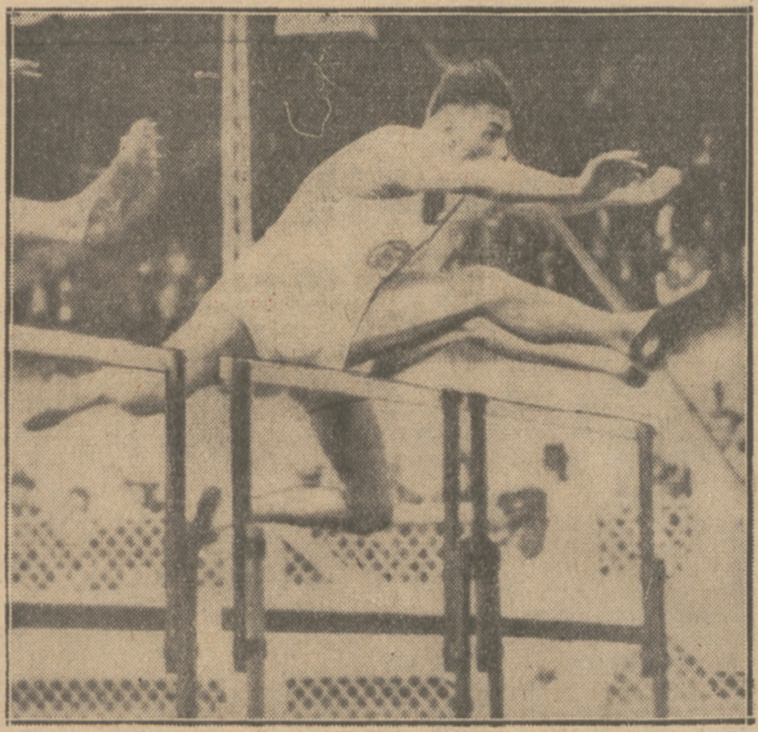
W zawodach tych oddaję Anglii wszystkie biegi, prócz 10 klm i może 800 m. Polska powinna natomiast wygrać wszystkie rzuty i skoki, zajmując również drugie miejsca na 1500 m, 5 klm i 400 m z płotkami, oraz w rzutach i skokach, prócz skoku wzwyż. W ogólnym wyniku, przy punktacji 5:3:1, Anglia powinna zwyciężyć różnicą jakichś 5 punktów.

Byłby to doprawdy bardzo piękny rezultat dla nas!...

Lista Abrahamsa

Ale powróćmy do rzeczywistości. H. M. Abrahams, zwycięzca „setki" na Olimpiadzie w roku 1924, a obecnie wybitny teoretyk lekkiej atletyki, ogłosił nie dawno sporządzoną przez siebie listę najlepszych tegorocznych wyników lekkoatletów europejskich. Na liście tej figurują dwaj Polacy. Gąssowski zajmuje szóste miejsce na 400 m z czasem 48,3 sek. Przed nim znajdują się Brown, Roberts, Harbig, Kovacs i Wachenfeldt. Kucharski znajduje się na czwartym miejscu na 800 m, za Lanzim, Harbig'em i Brownem z czasem 1:52,4 sek. Rzutów i skoków p. Abrahams nie sklasyfikował. Nie chciał się męczyć nad żmudną pracą zamiany metrów i centymetrów na stopy i cale, a zresztą nie znalazłby w niej ani jednego Anglika...

J. Sokołow



WETERAN FINLAY
idealnie przechodzi przez płotek w 10-tym roku swych startów u szczytu formy.



WIECZORAMI, PRZY KOMINKU...
Podobnie jak Brown przesiaduje każdy „szanujący się gentleman.



ABRAHAMS
mistrz olimpijski setki w 1924 r.



BROWN KOŃCZY ZWYCIĘSKO
sztafetę 4x400 mtr. na Olimpiadzie w Berlinie.

Miła znajomość z Oslo

Midskaug zrobi furorę w Zakopanem

Pierwsza rozmowa z nowym trenerem narciarzy



MIDSKAUG (NORWEGIA)
nowy trener polskich narciarzy.

Oslo, czwartek.

Ależ mają szczęście nasi narciarze! Równie miłego trenera jeszcze nigdy nie mieli, jak Sverre Midskaug, dwudziestotrzyletni chłopak z Oslo, którego norweski związek obdarza pełnym zaufaniem.

Dziś byłem z wizytą w związku i dowiedziałem się, że decyzja dopiero zapadła. Po długim namyśle zdecydowano się na Midskauga, który jest nie tylko jednym z najbardziej obiecujących narciarzy młodego pokolenia, ale poza tym, doskonałym podobno pedagogiem i chłopcem bardzo inteligentnym.

Ledwo wróciłem do hotelu, gdy już Midskaug złożył mi wizytę. Do pokoju wszedł młodzieniec wspaniale zbudowany „sześć stóp i dwa cale" wzrostu, w pełnym narciarskim rynsztunku. Zdjął plecak, postawił w kącie cudowne „biegówki" i wyszczerzył wspaniałe zęby w przywitalnym uśmiechu. Już na pierwszy rzut oka skonstatowałem, że Sverre ma jeden fatalny feler. Jak na Zakopane jest... grubo za przystojny. Jest chłopcem tak wybitnie ładnym, że napewno trudno mu będzie się opędzić przed atakiem płci pięknej. Zrobi napewno silną konkurencję Rehrlowi, który dotąd pod tym względem królował niepodzielnie.

— Wracam właśnie z treningu — mówi Midskaug. — Niestety, trenować muszę... tylko po ciemku, bo do wpół do piątej pracuję w przedsiębiorstwie mojego ojca. Przychodzę do pana z wielkiej ciekawości, bo chcę się czegoś dowiedzieć o Polsce, o której dotąd słyszałem tylko fantastyczne opowieści z ust Waage'go Sandvika.

„Sverre" jest niesłychanie poruszony czekającą go podróżą. Z niecierpliwością czeka daty odjazdu (15 grudnia) i boi się szalenie, czy związek polski zaaprobuje jego kandydaturę. Jest narciarzem młodego pokolenia i dotąd nigdy nie startował zagranicą, ale na wielkich zawodach w Hollmenkollen odnosił już piękne sukcesy, zwłaszcza w skokach, które są jego ulubioną specjalnością. Jest on zresztą nie mniej wybitnym specjalista w kombinacji, a chcąc uzyskać poprawę w biegach, zajął się lekką atletyką i już w pierwszym roku treningu uzyskał na 800 mt. wynik poniżej 2:03.

Midskaug widział naszych narciarzy na Olimpiadzie w Garmisch-Partenkirchen, gdzie znajdował się w roli... widza. Przebywał on w Niemczech dwa lata na studiach (mówi znakomicie po niemiecku) i skorzystał z okazji, aby obejrzeć triumfy swoich rodaków. Już na miejscu „nerwy nie wytrzymały" i Sverre zaczął trenować razem z Olimpijczykami, uzyskując na wielkiej skoczni olimpijskiej piękny rezultat — 75 metrów. Dzisiaj jest już w pełni treningu, w pełni sił i w pełni formy.

Sekretarz związku norweskiego, jak już wspominałem, jest przekonany, że Midskaug nie przyniesie wstydu norweskiemu narciarstwu i z pewnością nie poderwie zaufania, jakim cieszyli się dotychczas jego poprzednicy. Powiedział mi jeszcze jedną rzecz ciekawą — jest on zdania, że P. Z. N. jest związkiem, z którym stosunki układają się najlepiej i nachwalić się nie może punktualności i solidarności w załatwianiu wszelkich spraw przez Polaków.

Rozmowa z Midskaugiem kończy się po dobrej godzinie. Na zakończenie przemiły chłopiec mówi mi, że trochę boi się, jak przyjmą go narciarze w Zakopanem, czy stosunki ułożą się przyjemnie i czy na dworcu będzie go ktoś oczekiwał.

A więc, Zakopiańczycy — uwaga. 17-go lub 18-go grudnia z pociągu w Zakopanem wysiądzie Sverre Midskaug. Poznać go łatwo. Znaków szczególnych nie ma, ale jest bardzo wysoki, wyjątkowo nie blondyn i wybitnie przystojny. Będzie miał na sobie norweski biały sweter w czarne desenie i takież pończochy. Przywitajcie go tak, jak to wy już umiecie i odrazu stosunki ułożą się idealnie.

W małym pokoiku w Oslo mam „pełne ręce" wizyt. Polski dziennikarz sportowy jest tutaj rzadkim gościem, to też raz po raz zjawiają się reporterzy i liczni sportowcy, którzy chcą dowiedzieć się czegoś o Polsce.

Dzisiejszy gość przywitał mnie polskim „dzień dobry!" Przyglądam się lepiej i w śmiejącej się postaci poznaję Sandvika, olimpijskiego trenera naszych narciarzy. Już w pół godziny po tym siedzieliśmy przy kawie w wielkiej cukierni, rozmawiając o Polsce.

— Proszę pana, ja formalnie tęsknię za Polską — mówi Sandvik. Gdybym tylko mógł, jeździłbym tam co roku. Co za miły kraj, co za mili ludzie! Niestety, będę mógł pomyśleć o tym dopiero za dwa lata, bo teraz jestem zupełnie zaabsorbowany pracą zawodową w angielskim towarzystwie przewozowym. Ale czy będą mnie wtedy jeszcze chcieli? W każdym razie dołożę wszelkich wysiłków, żeby na ten czas być w dobrej formie...

Sandvik pyta się o wszystkich. Pyta się o „Abisyńczyka" Nowackiego i aż klaszcze w ręce z radości, kiedy mu powiedziałem, że Nowacki i w lekkiej atletyce święcił sukcesy, uzyskując na 5 klm wynik 15:33 s. Pyta się o Czecha, o Bochenka i... martwi się o Marusarza.

— Czy „Staszek" siedzi już nareszcie w Zakopanem? Myślę o nim ciągle, to taki ogromny talent. Jaka to wielka szkoda, że on dotychczas sam nie umiał wynaleźć dla siebie własnej metody treningu. Musi stale pracować według „recepty", ale czy teraz będzie miał skąd dostać tę receptę?

Sandwik bezustannie przeplata rozmowę polskimi słowami i z dumą liczy bez zająknięcia do... 76-ciu. Więcej umieć nie potrzebował, bo... na Krokwi nikt dalej nie skoczył!

Polskie słowa budzą zdumienie w naszym towarzystwie, gdzie obok Sandvika znajduje się przystojna panienka (wpatrzona w niego, jak w tęczę) i jeden dziennikarz.

Dziennikarz kiwa głową i wreszcie mówi:

— Cieszy mnie, że nasi narciarze potrafili sobie zdobyć w Polsce tyle sympatii. Narty, to nasza narodowa specjalność, podobnie jak u was jazda konna. Wasi „kozacy" sławni są przecież na całym świecie...

Kiedy mu wytłumaczyłem, jakiego rodzaju stosunki łączyły nas od dawna z kozakami, zawstydził się niesłychanie, a Sandvik drwił z niego bezlitośnie, aż do końca wieczora.

Sandvik przesyła wszystkim polskim narciarzom serdeczne pozdrowienia. Wszystkim narciarzom i... pewnej miłej panience, która jest intruktorką w CIWF'ie. Nazwisko niepotrzebne, niech się sama domyśli, że to o nią chodzi.

Już jest późno. Dopiliśmy kawę i norweski likier. Muzyka zwija instrumenty.

— Dobranoc — mówi Sandvik. — Dowidzenia w Zakopanem!

W. Trojanowski.



NA SKOCZNI W HOLLMENKOLLEN
idealny styl prezentuje nowopozyskany dla Polski trener Midskaug.

Kłopoty z Owensem

Rekord Owensa na 100 mtr. — 10,2, zatwierdzony ostatnio przez Związek amerykański nie doczeka się, zdaje się uznania jako rekordu świata.

P. Stankovits (Budapeszt) dyktator zatwierdzania rekordów nie robi w każdym razie na ten temat nadziei.

— Jeśli chodzi o rekord Owensa z wiosny roku 1936 — mówi p. Stankovits — to przedstawił go do zatwierdzenia na kongresie w Berlinie w czasie Olimpiady p. Brundage i został odrzucony. To prawda, że brakowało tam do 100 mtr tylko 1 centymetr, co odpowiada zaledwie jednej tysiącznej sekundy. Ale nie można być zbyt wielkim formalistą jeśli chodzi o rekordy.

Jeśli zrobimy wyłom dla centymetra to na czym skończymy? Rekord ten nie został zatwierdzony zresztą i przez federację amerykańską. W tym roku zmieniono za Oceanem zdanie. Może doszły jakieś nowe fakty. Jeśli nie, Owens nie będzie rekordzistą świata na 100 mtr.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń. za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 10 gr. zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW CWIERCZAKIEWICZ